

Wydawca: Jan Żukowski
Czytelnia PRASY

PIĄTEK ♦ SOBOTA ♦ NIEDZIELA
9-10-11
LUTEGO 1990 r.
Białystok — Łomża — Suwałki
Nr 29 (11 930) Nakł. 164 600 Cena 500 zł



A. Łukanow sformował rząd komunistyczny

• SOFIA. Premier Bułgarii Andrej Łukanow sformował rząd składający się wyłącznie z komunistów, mimo że trzy dni wcześniej miał być rząd porozumienia narodowego.

Nowe propozycje NATO

• WIEDŃ. Na odbywającym się w Wiedniu rokowańach na temat zbrojeń konwencjonalnych w Europie, państwa NATO przedstawiły nowe propozycje, ogłoszone ostatnio przez prezydenta USA George'a Busha. Dokument sugerujący bilans strategiczny redukuje siłę zbrojną USA i ZSRR w Europie środkowej do równych poziomów — po 105 tys. żołnierzy na każdej stronie.

Dramat trwa

• BEJRUT. Ponad 350 osób zabitych, około 1500 rannych, ogromne zniszczenia materialne i dotkliwy głód — to niektóre z ostatnich danych mieszkańców Bejrutu wschodniego — to dramatyczny bilans trwającej od 31 stycznia walki o kontrolę nad chrześcijańską enklawą miasta.

Napęciły w Karaczi

• KARACZI. Widząc pakistackie podjęcie decyzji o rozszerzeniu godziny policyjnej w Karaczi do stolicy — strachem powstrzymuje i wystraszają się antyterrorystów. Liczne śmiertelne ofiary — to nie wszystko, co się dzieje w mieście.

Defekt w japońskich telewizorach

• TOKIO. „Mitsubishi Denki” — jedna z największych firm japońskich elektroniki — postanowiła wycofać z ekspozycji i sprzedać 85 340 telewizorów kolorowych. Dokument jest możliwie samowolnym odbiciem (obr. str.)

Strajk w jednostce wojskowej

Wczoraj w godzinach wieczornych otrzymaliśmy wiadomość od jednego z czytelników, że w jednostce wojskowej w Orzyszu doszło do strajku.

Powodem protestu — jak ustaliliśmy — były sprawy płacowe i żywieniowe. Strajk rozpoczął się w ubiegły poniedziałek, a wczoraj było już po wszystkim.

Ta forma wyrażania swego niezadowolenia — jak się okazuje — dotarła i do wojska. (des)

Spotkanie z emerytami

Jak już informowaliśmy Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej zgodziło się spotkać z protestującymi do niedawna emerytami. Współorganizator protestu — KPN — za naszym pośrednictwem informuje, że spotkanie z przedstawicielami MPiPS odbędzie się w poniedziałek, 12 bm. o godz. 12 w sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku. (g)

PO KASETY I TELEWIZOR

W Supraślu nieznani sprawcy włamali się do sklepu z artykułami do produkcji rolnej. Po wybitu szyby wystawowej zabrali trzy pompy wodne, szlifierkę, 150 kaset magnetofonowych i inne przedmioty wartości 4 mln zł.

Natomiast w Kolnie amatorzy cudzego mienia wywarli drzwi od zaplecza sklepu z galanterią metalową i

DOBRALI SIĘ DO PISARZY

Łomżyńska milicja odnotowała wczoraj dwa włamania mieszkaniowe. Złodzieje wybrali tym razem obiekty znajdujące się przy ulicach noszących nazwiska wybitnych ludzi pióra — Niemcewicza i Żeromskiego.

Zabrali telewizor sanyo, video i radio renomowanej firmy panasonic. (des)

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna coraz bliżej.

ŻUK ODJECHAŁ SPRZED „CENTRALU”

Niemal w samo południe sprzed białostockiego Domu Handlowego skradziony został Żuk nr rej. BKR 80 - 91 z ładunkiem o wartości około 12 mln zł. Jak poinformował nas oficer dyżurny WUSW w Białymstoku; mir Jerzy Samoch, skradziony pojazd posiadał podwójną kabinę i pokryty był brązową plandeką. Milicja prosi o wszelkie informacje na ten temat.

WYBILI BEZ ŻADNYCH PRZESZKÓD TELEWIZOR

Jaki z tego wniosek? Agrotechniczna wiosna

Min. Skubiszewski zakończył wizytę w RFN

Minister Spraw Zagranicznych RP Krzysztof Skubiszewski zakończył w czwartek swą trzydniową wizytę w Bonn. Przed odjazdem do Warszawy spotkał się z przewodniczącą Bundestagu panią Rita Suessmuth. Podczas rozmowy minister Skubiszewski potwierdził raz jeszcze stanowisko polskie, iż neutralność zjednoczonych Niemiec nie wchodzi w grę. Pani Suessmuth podkreśliła, że z jednej strony, że znaczenie stosunków RFN — Polska zaczyna być również duże jak stosunki RFN — Francja.

W środę Krzysztof Skubiszewski spotkał się z kanclerzem Helmutem Kohlem. Urząd prasowy opublikował komunikat głoszący, że trwająca 1,5 godziny i utrzymana w „zdecydowanie przyjaznym duchu” rozmowa wykazała „pełną zgodność stanowisk”. W centrum uwagi znalazły się ruchy reformatorskie w Europie wschodniej i środkowej oraz sytuacja w NRD. Polityczną część wizyty K. Skubiszewskiego zamknęła konferencja prasowa z udziałem ministra Hansa-Dietricha

Genschera. W wywiadzie udzielonym podczas wizyty w Bonn dziennikowi „Die Welt”, min. Skubiszewski poinformował, że najprawdopodobniej w maju przebędzie do Polski prezydent RFN Richard von Weizsäcker.

Jak poinformowali przedstawiciele partii Zielonych, minister Skubiszewski w rozmowie z kierownictwem tej partii potwierdził, że strona polska nie ma zamiaru rezygnować z odszkodowań należnych byłym polskim przymusowym robotnikom w Rzeszy niemieckiej.

Zwracanie się Polaków o azyl w RFN — powiedział m.in. minister Spraw Zagranicznych K. Skubiszewski po powrocie z RFN — nie ma dziś sensu. Nie ma podstaw, aby Polacy uzyskiwali taki azyl. Kanclerz Kohl poinformował mnie, że spośród 28 tys. osób z Polski, jakie w ostatnim okresie zwróciły się o azyl, przyznano go z trudem, stosując przepisy niezwykle liberalne, zaledwie grupie rzędu 1,5 proc. (PAP)

Przełomowe decyzje

Jako doniosły krok w historii partii, do wadzący, że partia zdecydowała się na historyczny ruch — przekazanie władzy w ręce rad i że sama pragnie być awangarda, walcząc o taką pozycję w społeczeństwie metodami politycznymi — ocenił na konferencji prasowej wyniki trzydniowego plenum KC KPZR członek Biura Politycznego Aleksandr Jakowlew.

Jakowlew zapowiedział, że Komitet Centralny KPZR zamierza wystąpić z inicjatywą ustawodawczą w sprawie modyfikacji artykułu 6 Konstytucji ZSRR dotyczącego kierowniczej roli partii. Oświadczył także, iż plenum poparało propozycję w sprawie wprowadzenia w Związku Radzieckim systemu prezydenckiego i że koncepcja ta zostanie skonsultowana ze społeczeństwem.

Uczestnicy plenum — poinformował — zaakceptowali projekt platformy KPZR na XXVIII Zjazd partii, który, jak ustalono, odejście się na przemianie czerwca lipca.

Rezolucję potępiającą decyzję XX Zjazdu KP Litwy w sprawie niezależnienia się od KPZR skomentował ANATOLIJ LUKJANOW. Podkreślił on, że uczestnicy plenum, apelując do komunistów

litewskich z KPL o ponowne przemysłowe decyzji podjętych na ich gruntułowym zjeździe, pozostali otwarcie dźwigi do ich udziału w przygotowaniu i obradach XXVIII Zjazdu KPZR.

Odpowiadając na pytanie dotyczące systemu wielopartyjnego w ZSRR, A. Jakowlew stwierdził, że stanowisko plenum w tej sprawie nie różni się od koncepcji zaproponowanej przez Michaiła Gorbaczowa. Wszelkie ruchy w kierunku systemu wielopartyjnego — dodał — powinny mieć charakter naturalny. Żadna partia nie może przy tym pretendować do monopolu władzy.

A. Jakowlew stwierdził też, iż na plenum pytano go z niepokojem o to, co dzieje się w Europie wschodniej. Odpowiedział: jeśli mówimy o wolności u siebie, to dlaczego odmawiać tego innym? Jeśli mówimy o suwerenności i niezawisłości republik związkowych, to dlaczego odmawiać tej innym krajom? Nieco inaczej — kontynuował Jakowlew — należy rozpatrywać sprawę Niemiec. Ciągłe jeszcze pamiętamy o niedawnej przemoc wojennej. Rozumimy towarzyszy niemieckich, ale jednocześnie niepokoi nas to, aby w przypadku zjednoczenia Niemiec nie zostało naruszone bezpieczeństwo naszych granic. Jesteśmy z Niemcami w Europie, ale nie z niemiecką Europą.

Spotkanie L. Wałęsy z robotnikami

Kolejną konferencję prasową, będącą jednocześnie spotkaniem z robotnikami Lech Wałęsa 8 bm. odbył w Fabryce Przekładni Samochodowych „Polmo” w Tczewie (woj. gdańskie). Pytany o problemy polityczne, gospodarcze i związkowe, powiedział m.in.:

Takie fakty jak „okrągły stół” mają znaczenie symboliczne. Powodują tylko odwołanie pewnych procesów, tworzą punkty zwrotne. Dziś nie ma już najważniejszego partnera od „okrągłego stołu”, ale jest sam „okrągły stół” — jako znak historyczny, moment, w którym wszystko się zaczęło. Podjęliśmy wówczas tyle i takie sprawy, które były możliwe. Stworzyliśmy warunki i teraz mamy prawo i możliwość do działania. Wy osiągnięcie więcej. (PAP)

Uwaga, sympatycy socjaldemokracji! W numerze poniedziałkowym zamieść my Statut i Deklarację Socjaldemokracji RP

Lepsze czasy dla pietruszki

Ciąg dalszy ze str. 1

Sytuację spółdzielczego rynku warzywnego najlepiej obrazuje handel ziemniakami. Jeszcze niedługo temu sprzedawano ich dzienne po kilka ton, a w miniony wtorek poszło zaledwie 100 kg.

Paradoks cenowy dobitnie widac w SUWAŁKACH, gdzie ze względu na klimatycznych należało się spodziewać wygórowanych cen. Tymczasem w SKLEPIE WARSZYŃNYM PGR w SUWAŁKACH średnia cena za kilogram warzyw jest niższa o 100 a nawet 250 zł niż w Białymstoku. Jedynie owoce i nowaliki odnotowały ceny przedwiośniowe, a więc dosyć wysokie. Za jabłko suwałskie płać po 2 tys. zł, a za szczyptor 550 zł. W Białymstoku — 370 zł. Natomiast suwałskie ogórki nie wyhodowali jeszcze żadnej główki salaty.

Jak w takiej sytuacji radzi sobie „WITAMINA”, w której sklepach prawie wszystkie ceny szokuja i są wyższe średnio o 50 proc. niż w „Jagatkach”, a w porównaniu z handlem samochodowym nawet o 100 proc.?

Nie musimy się więc martwić, że gdzieś koło kwietnia zapasy marchwi i porów raptem się skończą i wzorem lat ubiegłych będziemy za nie płacić bająskie kwoty.

Handel „zielony” można by już dawno nazwać „urynkowanym”, gdyby niejedno było. Zgodnie z tym sklepie nie uszczęśliwił i eksperymentu MA PRAWO SAMA PODJĄĆ DECYZJE O PODWYŻCE CEN, GDY COŚ JEST SIĘ DOBRZE SPRZEDAJE, LUB OBNIŻCIE CENY, GDY SIĘ ZŁOŻYŁO SZCZĘPIOR WIECIE. „Jagatki” mówią im: — miejsce się w tym. Ubijakich, czyli właściwie o obniżce nie ma mowy, bo w warszawskich „Jagatkach” na które przysługują tzw. ulgi” straciła się sporo.

Tak więc klienci jeszcze muszą popracować nad metodami, które zmuszą wreszcie handlowców do pracy elastycznej. (kp)

W świątym korowodzie

Ciąg dalszy ze str. 1

Jest jednak wyjście z sytuacji, tyleż paradoksalne co wolać, o pomysł. Podopieczni działu samo życie. Gdy rolnicy zatarasowali szczytną drogę, w „korow” znalazło się również kilka radzieckich chłodzi TIR-ów. Kierowcy byli gotowi do zawarcia transakcji od ręki i natychmiastowego załadunku. Cemu nikt nie skorzystał z oferty...

CHŁODNIA „ZAKORKOWANA”

Rzadko spotykana informacja przekazała nam wczoraj dyrekcja Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego w Elku. Z uwagi na fakt, że chłodzi na „zakorkowana” towarem a zbyt minimalny, wstrzymuje się skup zwierząt rzeźnych w dniach 12 i 13 lutego.

Przy okazji zapytaliśmy o przebieg interwencyjnego skupu żywca (na zlecenie Tymczasowej Rady Rynku Rolnego). Odpowiedź: owszem, pieniądze mogą być, ale nie ma jasności, gdzie przechowywać dodatkowy skupiony surowiec. Jesteśmy tym zainteresowani, lecz brak dyspozycji, do których chłodzi w kraju mamy kierować żywiec przeznaczony na powiększenie rezerw państwowych. (su)

BOLI GŁOWA OD PRZYBYTKU

Stare porzekadło powiada, że od przybytku głowa nie boli. Ale nie zawsze. Przekonali się o tym rolnicy z woj. suwalskiego.

Podobna sytuacja wytworzyła się w Augustowie. Wczoraj, 8 bm. rolnicy zablokowali drogę wyjazdową z bazy GS i skrzyżowanie ulic przy stacji CPN. Powód taki sam: przyłmieni tylko 50 świń. Telefonny do ministra Rolnictwa i Wojewody odnosił jednak skutek. Postanowiono kupić wszystkie przywiezione świnię.

Zakłady Mięsne w Elku tłumaczy się brakiem możliwości produkcyjnych. Chłodzi nie pełne mięs! Gdzie dwóch się bije... może klient skorzysta?

N. OMELCZENKO

OGŁOSZENIA EKSPRESOWE

BIURO Podróż „Westa” zaprasza do Berlina wczoraj. Podopieczni działu samo życie. Gdy rolnicy zatarasowali szczytną drogę, w „korow” znalazło się również kilka radzieckich chłodzi TIR-ów. Kierowcy byli gotowi do zawarcia transakcji od ręki i natychmiastowego załadunku. Cemu nikt nie skorzystał z oferty...

BLACHE ocynkowana, trapezowa — sprzedaż. Zbigniew Lewczuk, Uśniki 23, poczta. Szczepanowice. Łg 535-1

BLACHE ocynkowana — sprzedaż. Włodzisław: Borsukowa 25. g 915-1

NOWE: cena fabryczna C-330, 330 GP, przepięcie D5W, malucha — sprzedaż. Hornowiczyna 55, gmina Działkowice (Siemiatycki). Łg 535-1

NAMOTY, telewizory Satellis — sprzedaż. Wolę — Kupie, Suwałki, tel. 62-753. Łg 431-1

SOSNOWE, suche dykaly boazeri — sprzedaż. Lipski, tel. 43-031. g 532-1

BLACHE ocynkowana — sprzedaż. 132-163. g 923-1

OSTATNIE SPOKALNIE „BETLEJEM POLSKIE”

Teatr Dramatyczny im. A. Węgierki serdecznie zaprasza 10-11 i 12-13 lutego na ostatnie jego w tym sezonie spektakle „BETLEJEM POLSKIEGO”, L. Rydya w reżyserii A. JAKIMCA. Dątki publiczni, zebrane na przedstawieniu 13 lutego, zostaną przekazane na rzecz Państwowego Domu Dziecka. Dotychczas widownia ofiarowała 600 tys. zł.

Tydzien W TYGODNIU

ŚWIAT

• JAWĘ NAWIEDZIŁA NAJWIĘKSZA W ciągu ostatnich 20 lat powódź. Zginęło 189 osób.

• BULGARSKIE ZGROMADZENIE NARODOWE wybrało na premiera 51-letniego komunistę, Andreja Łukanowa.

• SZKOŁA TAŃCA W CANNES sławnej primabaleriny R. Hightower została zamknięta z powodu uprzedzenia przez nauczycieli nieuczniom z nieletnimi uczennicami i uczniami.

• W NRD CORAZ WIĘCEJ gaz wyzwalających się spod kurelki partyjnej. Początek dał komunistyczny „Das Volk” w Erfurcie.

• W IRAKU ZAKAZANO męskim fryzjerom czesania kobiet.

• W PRADZE, NA RYNKU STAREGO MIASTA wielotysięczny tłum skandował „Iwan do domu”. Czescy kolejarze oświadczyli, że w nadgodzinach i w czynnie społecznym — przetransportują wojska radzieckie do ZSRR.

• OSRODEK NIEMIECKICH PROMINENTÓW Wandlitz zostanie przekształcony w sanatorium.

• POPEŁNIŁ SAMOBOJSTWO 70-letni W. Szalgoric, były członek KC Komunistycznej Partii Słowacji.

• W CSRS WNIESIONO AKT OSKARŻENIA przeciwko N. Białowski, który w sierpniu 1988 roku oficjalnie zwrócił się do Breżniewa o międzynarodową pomoc.

• W NRD OD NAJBLIŻ-

SZEGO ROKU SZKOLNEGO przestaje być obowiązkowy język rosyjski.

• BULGARSKA PARTIA DEMOKRATYCZNO — MARCHISTYCZNA apeluje o przywrócenie praw obywatelskich byłemu carowi Siemionowi II Tyrnowskiemu.

• W HAMBURGU SEKSUALNY ZWYRÓDZIALEK porwał ze szpitala 9-miesięczną dziewczynkę. Zgwałcił niemowlę i ledwo żywe porzucił w parku. Trwa walka lekarzy o życie dziecka.

• W CENTRUM KABULU EKSPLODOWAŁ samochód-pułapka. Zginęło 5 osób i 105 zostało rannych.

• W AZERBEJDZJANIE NOWE STRAJKI. Atakuje się posterunki i konwoje wojskowe.

• SZEJK LIBAŃSKI LAD-LALLAH oznajmił, że we

Francji żyje 4 mln muzułmanów.

• BORYS JEJCYN: „Rok 90. zdecydowanie o przyszłości państwa radzieckiego”.

• AUSTRALIE NAWIEZIŁA plaga żab-olbrzymów.

• PODOBJ MOSKWI ROZPOCZĄŁ amerykański koncern barów szybkiej obsługi McDonald. Wobec masowego wykupu hamburgerów (po 50 sztuk jednorazowo), ograniczył sprzedaż do 10 porcji.

• Z 10,5 TYSIECZNEGO APARATU PARTYZANÓW aż 8400 osób musi odejść i sukcesywnie odchodzi — poinformował rzecznik KC KPZR Josef Hora. Większość pracowników KC przekwalifikowuje się na robotników.

• ERICH HONECKER dysponował kontem, na którym zdeponowanych było 100 mln

marek RFN (około 60 mln dolarów). Konto wykorzystywał między innymi do tego, by za 750 tys. marek zakupić antyczny zegarek kieszonkowy.

• 67 OSÓB ZGINĘŁO w katastrofie w kopalni węgla brunatnego koło Merzifonu w Turcji.

• KONCERN SAMOCHODOWY „Ford Motor” zwalnia 2400 pracowników jednej z jej fabryk montażowych w Meksyku.

• BIALI EKSTREMISTI zagrozili zamordowaniem lidera czarnej ludności Nelsona Mandeli gdy tylko zostanie uwolniony z więzienia.

• „GDYBY NIE BYŁO POLSKIEGO PAPIERU”, nie doszłoby do zmian na wschodzie Europy” — oświadczył hiszpański kardynał Vicente Enrique Tarazona w czasie debaty teologicznej w Lugo.

KRAJ

• KARDYNAŁ JOZEF GLEMP OPUŚCIŁ oddział intensywnego leczenia i przebywa obecnie w warszawskiej klinice chirurgicznej Akademii Medycznej.

• DZIAŁA KOMISJA DS. MAJĄTKU KPZR. Do 15 lutego administracja państwowa ma dostarczyć spisy lokali i budynków użytkowanych przez partię polityczną.

• O 50 PROC. PODROŻAŁY „URSUSY”. Najlejszy kosztuje 30 mln zł.

• ODSZEDŁ NACZELNY „Trybuny Ludu” J. Majka, a jego stanowisko objął M. Siwiec.

• MALGORZATA NIEZABITOWSKA PODAŁA wyniki badań nastrojów społecznych. Wskaźnik optymizmu — rekordowy — bo 59 proc.

• POWOLANO DO ŻYCIA Porozumienie Prasy Obywatelskiej.

• MIĘDZYNARODOWY FUNDUSZ WALUTOWY PRZYJAZNIAŁ Polsce ponad 700 mln dolarów tzw. kredytu pożyczkowego.

• ROZPOCZĄŁ SIĘ SEZON wędkarski połowów łososi.

• DRUKUJE SIĘ NOWY CENNIK dla 1250 leków krawiarskich. Planuje się wzrost cen o około 330 proc.

• RADA MINISTRÓW ZLIKWIDOWAŁA w tym roku przyznawanie nagród państwowych.

• RZECZNIK MSW oświadczył, że udostępnienie archiwum ministerstwa naukowcom i publicystom jest u nas większe niż w innych krajach. W ub. roku ubiegła się o to i uzyskała zgodę 13 osób.

• RESORT BUDOWNICTWA PRZEWIDUJE 2 tys. zł za m kw. plus 30 proc. za pełny standard plus c.o., gaz, światło, ciepła woda. Minister

ster Paszyński zapewnił, że w przyszłości czynsz nie powinien przekroczyć 7 proc. dochodu budżetu domowego.

• KLUB POSELSKI KPZR PRZEKSZTAŁCIŁ SIĘ w Parlamentarny Klub Lewicy Demokratycznej.

• LECH WAŁESA NA MANIFESTACJI młodzieży domagającej się małątki KPZR: „Nie rozbijajmy polski głupoty i warcholstwa”.

• POWSTAŁO NOWE ugrupowanie polityczne Forum Demokratyczne.

• 26 POLAKÓW WROCŁOZ w RFN wydalonych na mocy nowych przepisów emigracyjnych.

• ZOSTANIE PRZYWRÓCONY Order Orła Białego.

• W WOJEWÓDZKICH ODDZIAŁACH „ALMATURU” SA DO NABYCIA za 10 tys. zł nowe Międzynarodowe Legitymacje — Śtudenckie (w miejscach dwóch: wschodniej i zachodniej), ważne na cały rok. Ich posiadacze będą mogli m.in. łatwiej znaleźć sezonową pracę... za granicą.

• PREMIER T. MAZOWIECKI SPOTKAŁ SIĘ z delegacją OPZZ i z A. Miodowiczem. Rozmawiano o polityce płac i społecznej. Ustalono, że piśmiennej odpowiedzi rząd udzieli w ciągu 10 dni.

Białystok

• BĘDZIEMY PILI „PIL-SNERA”. „Samopomoc Chłopska” z Zabłudowa podpisała kontrakt na rozlewanie i sprzedaż piwa tej marki z firmą „Tucher”. Butelka (0,33 l) ma kosztować 2,5—2,7 tys. zł.

• PO RAZ PIERWSZY W POSIEDZENIU prezydium WRN w Białymstoku uczestniczyli przedstawiciele Komitetu Obywatelskiego Ziemi Białostockiej.

• W BIAŁYMSTOKU POWSTAŁ Związek Zawodowy Funkcjonariuszy MO.

• W SOKÓŁCE BYŁY PRACOWNIKI KPZR palili dokumenty w kotłowni budynku zajmowanego do niedawna przez komitet partii.

• W ŁAPACH NA GÓRACYM UCZYNKU wianami do komisu złapano Roberta G., niedawno amnestionowanego.

• TRWA AKCJA PROTESTACYJNA pracowników białostockiego Zakładu Silikatów, którzy chcą usamoizolować się i odłączyć od „czapy”.

• DOBIEGA KOŃCA KONFLIKT pracowników służby zdrowia PKP w Białymstoku. Na mocy porozumienia, 9 lutego zostanie odwołana nie chcianna dyrektorka Obwodu Lecznictwa Kolejowego.

• PREZYDENT BIAŁOGOSTOKU WYDAŁ decyzję o wygaszeniu prawa do użytkowania budynku przy ul. Próchniaka 4 przez KW KPZR.

• SENATOR ZIEMI BIAŁOSTOCKIEJ prof. A. Stelmachowski przeprowadził we Francji rozmowy dotyczące współpracy Białogostoku z Dijon i województwa białostockiego z departamentem Cote d'Or.

• WOJEWODA BIAŁOSTOCKI ZLECIL Izbie Skarbowej zbadanie rzetelności naliczania czynszów. Spółdzielnie mieszkaniowe rozpozyczyły obniżki.

• STRAJKUJĄCY BIAŁOSTOCKI EMERYCI PRZE-

STALI okupować budynek UW.

• PRZESZŁO SĄD W WOJEWÓDZKIM w Białymstoku Antoni Górski, od 1969 roku pracujący w sądownictwie.

• MIESZKAŃCY WSI RUDKA WPLACILI na fundusz premiera Mazowieckiego 962.500 zł.

• BIAŁOSTOCKA AKADEMIA MEDYCZNA ZNALAZŁA SIĘ wśród tych szkół wyższych, w których kwalifikacja na I rok studiów przeprowadzona będzie według nowego, eksperymentalnego systemu.

• WOJEWODA BIAŁOSTOCKI ODWOŁAŁ z funkcji kuratora oświaty i wychowania E. Kryńskiego.

• Z INICJATYWY CZŁONKÓW I SYMPATYKÓW Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego reaktywował się Podlaski Komitet Wbyrczy.

• PANSTWOWE BIURO NOTARIALNE w Białymstoku wydaje ostatnio ok. 600 zaproszeń do urzędu.

• PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO — USŁUGOWE „ZBIMAR” w Białymstoku oferuje budowę nowych domków w ciągu paru miesięcy.

• W BIAŁYMSTOKU ZŁODZIEJE WYŁAMALI drzwi na zaplecze do sklepu monopolowego. W wyniku pilnej penetracji policyjnego terenu, znaleziono 14 transporterów... pustych.

Suwałki

• W SUWAŁKACH zmiana w podejściu do budownictwa. Grupy ludzi będą mogły uzyskać pozwolenie na realizację bloków mieszkaniowych. Spotkanie w tej sprawie 14 bm. w Urzędzie Miasta o godz. 17. (jm)

• JAK WYKORZYSTAĆ halę widowiskową w budynku dawnego KW KPZR? Idea utworzenia w niej hali tan-

gowej nie zostanie raczej zrealizowana; jest oferta zlokalizowania tam składu celnego. Urząd Miasta chętnie zapoznał się z propozycjami obywateli w tej sprawie. (jm)

• OSTRA walka konkurencyjna przed suwalskimi sklepami, gdzie — z samych powodów — sprzedaje się już praktycznie wszystko — warzywa, owoce, masło, sery, konserwy, mięso, ubrania. Wszystko oczywiście taniej. Kupujących najbardziej zadziwia fakt, że masło przywiezione do Suwałk z Białogostoku jest tańsze od miejscowego, co oczywiście także cieszy.

Pytanie do prezydenta Suwałk — czy z tytułu tej handlowej (masowej) działalności do kasy miejskiej płyną jakieś zlotówki? (stk)

• WYROK na chudej jeźdźcy na trasie Suwałki — Trakiszki oraz Goldap — O-lekko. Już kiedyś były takie przemyśle, ale przed kilkoma laty władzom suwalskim udało się wybronić te pola-czenia przed likwidatorami. Teraz chyba wyrok jest ostateczny. Dajmy to, bo ponoc — jak twierdzą fachowcy —

obiektów oświatowych, w tym 14 szkół podstawowych i 2 przedszkola. Realizacja tych zadań wzbogaci bazę oświatową o ponad 100 pomieszczeń do nauki, 72 mieszkania dla nauczycieli i o 180 miejsc w przedszkolach.

• W Zambrowie odbyła się aukcja najlepszych prac plastycznych dzieci, z której dochód przeznaczony zostanie na fundusz premiera Mazowieckiego.

• Łomżyńska Komenda Hufca wydała na akcję zimową 43 mln zł, czyli tyle ile zamówiła. Pozwoliło to na urządzić m.in. zimowiska w Danówku (w leśniczówce) i wysłać 60 harcerzy do Lublina. (je)

kolej ciągle jest tańsza od transportu samochodowego. Znowu zmienił deficytowe na bardziej deficytowe? (stk)

• SOCJALDEMOKRACI spod znaku Kwaśniewskiego utworzyli pierwsze koła — m.in. w Mikolajkach, Węgorzewie i Suwałkach. Chętnych na razie bardzo niewiele. Optymści twierdzą, że dawna ilość przechodzi na reszecz w jakość. (stk)

• 50 BEZROBOTNYCH każdego dnia zgłasza się do Wydziału Zaopatrzenia Spraw Socjalnych i Opieki Społecznej UM w Elku. W Suwałkach rośnie kolejka po zasiłki dla bezrobotnych. (stk)

• W SEJNACH taniej. Ceny mięsa i wędlin — brak kupujących — obniżono od 2 do 4 tysięcy złotych. (stk)

• SUWAŁKI rozstają się z rewolucjonistami. Nie ma już ulicy Marchlewskiego, jest Giełsińska, nie ma Dzierżyńskiego, jest Wesoła. Zamiasz 22 Lipca — Chłodna. (stk)

• MIESZKANIA stają się towarem. W Orszynie, w spółdzielczym budynku przekazanym pod koniec ubr. kilkanaście mieszkań czeka na lokatorów. Ludzi nie stać na wysokie wkłady, które stanowią 10 proc. kosztów budowy jednego metra kw. powierzchni. (m)

• W GMINIE Pisz zawieszono 15 kursów autobusowych. Oddział PKS w Szczytnie motywuje te decyzje młomą frekwencją podróżnych. (m)

Łomża

• „Shibas” spółka z o.o. — to pierwsze w woj. łomżyńskim Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowe z udziałem kapitału zagranicznego z Izraela. Jednym z udziałowców jest „Powogaz”.

• Łomżyńscy plastycy i murycy chcą zasilić Fundusz Daru Narodowego. Koncert jазowy i aukcja dzieł sztuki odbędzie się 9 bm.

• 7 bm. rozpoczął się w Szczuczynie protest rolników będący odpowiedzią na fakt nieprzyjęcia żywca w punkcie skupu.

• Prawie połowa taboru PTH w Łomży nie ma załącza. Podjęto decyzję o zwolnieniu z pracy 22 osób.

• Kina plażują. Ostatnio zlikwidowano je w Małym Płocku i Sokolach.

• Zaprotestowała zaloga PGKM w Grzejewie i dyrektor złożył rezygnację z zajmowanego stanowiska.

• Pogorszyło się zaopatrzenie w gaz propan-butan. Mazowieckie Zakłady Rafineryjne w Płocku potwierdziły na ten miesiąc dostawy w wysokości zaledwie 60 proc. ilości pierwotnie ustalonej.

• W woj. łomżyńskim w czynnie społecznym budowlanych jest obecnie szesnaście

obiektów oświatowych, w tym 14 szkół podstawowych i 2 przedszkola. Realizacja tych zadań wzbogaci bazę oświatową o ponad 100 pomieszczeń do nauki, 72 mieszkania dla nauczycieli i o 180 miejsc w przedszkolach.

• W Zambrowie odbyła się aukcja najlepszych prac plastycznych dzieci, z której dochód przeznaczony zostanie na fundusz premiera Mazowieckiego.

• Łomżyńska Komenda Hufca wydała na akcję zimową 43 mln zł, czyli tyle ile zamówiła. Pozwoliło to na urządzić m.in. zimowiska w Danówku (w leśniczówce) i wysłać 60 harcerzy do Lublina. (je)

Wiosna daje znaki?

Nie tylko w południowo-zachodniej Polsce zauważa się pierwsze oznaki zbliżającej się wiosny. Widać je już i na Białostocczyźnie. Np. w Puszczy Białowiezkiej kwitnie leszczyna. Spotyka się też owinki czarnej skrzarłatki. Pan Janusz Hejduk przekazał nam informację o pierwszych kwitnących przylaszczkach, które widział w ostatnich dniach w Białowieżskim Parku Narodowym.

Z ciekawostek ornitologicznych warto odnotować wizytę w Białowieży w końcu stycznia br. dwóch mew śmieszek. Można je było obserwować na stawach w Parku Pałacowym. (ba)

Ciąg dalszy ze str. 1

czął tego człowieka wręcz kawał... — Janusz Cyndler — Niech pan nie kończy tej opowieści. Zwyrodniałby zdarzając się i w naszych szeregach. Każdy taki przypadek rozpatrujemy jednak z całą bezwzględnością. Wielu tego typu ludzi już się pozbyliśmy. Czy wszystkich — nie wiem.

— Jakże są szanse, żeby tych „złych” zastąpić dobrymi?

czyli mniej więcej tyle ile zarabia kierownik działu w BSM.

— Janusz Cyndler — Mówienie o pieniądzu zawsze jest nieco żenujące. Na jedną rzecz w tym kontekście warto wszakże zwrócić uwagę. Pan, jako „prywatny” obywatel widząc bójkę może zwyciężać uciec, nie wtrącać się. Milicjant ma obowiązek interweniować. Skutki zagrożenia nierzadko są dla niego fatalne. Wielu więc od nas odchodzi.

prawem ustalone zadania. Teraz np. jest praktycznie wielbłądem do wszystkich „Zwiania” pijaków, prowadzenia dochodzeń na przełomie zlecenia — w tym miejscu nie mogę sobie odmówić pewnego przykładu. Nadal każdy poborowy idący do wojska jest przeswieciany nieczym kandydat na przestępcę. Pytam — po co?

Ale wracamy do pytania. O naszej firmie — niezależnie, będzie to milicja, czy po-

Kto z kim? Gdzie i kiedy?

Publiczność w Białymstoku przyzwyczaiła się do kolejnych wygranych swych pupilek. W sobotę (godz. 16) koszykarki Włókniarza Białystok zmierzą się w hali Jędrzejów w kolejnym meczu II ligi z AZS Wrocław, który zaliczany jest do grupy zespołów silniejszych (5 miejsce w tabeli). Favoritem są białostocczanki. W rundzie jesiennej Włókniarz wygrał we Wrocławiu z AZS 72:53. Mimo, iż podopieczni trenera E. Halaburdy wybiegali na parkiet osłabionymi brakiem Anny Szeplak i Malgorzaty Misiejuk, nie powinny mieć większych kłopotów ze zdobyciem kolejnych punktów.

Siatkarki białostockiego AZS grające w II lidze zaprezentują się tylko w niedzielę. Przeciwnikiem ich będzie AZS AWF Biała Po-

INNE CIEKAWSZE IMPREZY W NASZYM REGIONIE

KOLARSTWO PRZELAZOWE. Szelgi 13 kilometrów, Niedziałka, 13 kilometrów w krawie, 3 przed wszystkim od problemu powszechnego ubóstwa. Jak stwierdził JON DRAICA — były światawalec i drużynowy mistrzowa woj. suwalskiego w grze biskawiczeńskiej.

PIKNIK NA NOZNA. Białystok. Sobota, godz. 8 — stadion przy ul. Jurowieckiej — turniej drużynowy. Okazja 1977-78 o pułku kierownika obiektu Jagielonii.

Milicjant (policjant) naszym przyjacielem

— Jan Pasich — Dotknął pan niezwykle istotnego problemu. Atmosfera jaka się wokół nas wytworzyła sprawa, że niewielu garnie się do służby milicyjnej. Niech mi będzie wybaczone slogan, ale przypominę, że zawał to z natury niebezpieczny. W świecie policjanci są gotowi do narażenia życia są goździej niż inni wynagradzani. U nas płace milicjantów wynoszą około 400 tys. zł — a więc tyle, ile zarabia przeciętna urzędniczka.

— A pan, jako komendant, jakie ma pobyty?

— Niewiele ponad pięćdziesiąt tysięcy miesięcznie,

licja — najlepiej świadczy skuteczność. Nawet teraz nie wypadamy źle w porównaniu choćby do krajów zachodnich. Jak będzie dalej — trudno powiedzieć. Kończąc, zwrócę jeszcze uwagę na znamienne obrazy. Na szosach i ulicach pojawiło się wiele zachodnich samochodów doskonałych marek. Przystępy też z nich korzystają. W przypadkach pościgu nasze nysy, fiaty przypominają wysięg złoźnia z zającem. Ale tu dotykamy problemu finansowego, a to jest temat na odrębną, długą rozmowę.

Rozmawiał: M. GRZESKIEWICZ

ciężarówce i lekkociężowce. Ich międzynarodowe sukcesy miały otworzyć uwagę społeczeństwa od wydarzeń w kraju, a przede wszystkim od problemu powszechnego ubóstwa. Jak stwierdził JON DRAICA — były światawalec i drużynowy mistrzowa woj. suwalskiego w grze biskawiczeńskiej.

PIKNIK NA NOZNA. Białystok. Sobota, godz. 8 — stadion przy ul. Jurowieckiej — turniej drużynowy. Okazja 1977-78 o pułku kierownika obiektu Jagielonii.

Doping zamiast żywności

Ceausescu pragnął splendoru dla swego kraju w wyspych dziedzinach i za wszelką cenę. Dotyczyło to także sportu. Rumuńskie zmiany w Rumunii spowodowały, że ostatnio głośno mówi się o wielu sprawach, które do niedawna były tematem tabu. Jednym z nich był problem dopingu. Coraz częściej wychodzi na jaw przypadek kłusowania niedozwolonych środków farmakologicznych rozpowszechnianych głównie wśród

Cląg dalszy ze str. 1

Więzienie na kółkach

Bielizny w ogóle nie zmieniano. Aresztowani byli zupełnie odcięci od świata zewnętrznego oraz głodzeni. Dzienną racją żywności, składającą się z jednego litra wadliwej kawy i 600 gramów chleba. Z celi nigdy nie wypuszczano.

W ciągu 10 miesięcy pobytu Lewartowskiego w tym więzieniu wyprowadzono aresztantów tylko jeden raz na piętnastominutowy spacer. Nie wiedzieli jaki los ich spotka, czy i kiedy wyjdą z więzienia oraz o co ich konkretnie oskarżają.

Po 10 miesiącach otwarli się wreszcie drzwi celi i wezwano Lewartowskiego do kancelarii więziennej, odczytując jakiś papier, mający być rzekomo wyrokiem, skazującym go za przekroczenie „granic interesów” na trzy lata pracy.

Chodziło tu o „granicę interesów” przebiegającą wówczas wzdłuż rzeki Bugu. Co ciekawie, wyrok nosił datę 20 czerwca 1940 r. a odczytano go Lewartowskiemu 18 sierpnia 1940 r. a więc w tego miesiące po zaostrzeniu wyroku. Był bezradny. Wyrok wydany został zupełnie na podstawie „OSO” (Osobowe Sowietizacja) i „Specjalnej Konsultacji” od postanowień którego nie istniało prawo apelacji.

Tak więc nie wiedząc za co i nie mając żadnych możliwości obrony ani apelacji, bez sposobu zawiadomienia rodziny o swoim losie, Lewartowski 24 sierpnia, załadowany został do transportu kolejowego, który odwieźć miał go do nieznanego miejsca katorgi. Transport składał się z 60-ciu wagonów kolejowych, w każdym po 32 ludzi. Przed umieszczeniem w transporcie przeprowadzono szczegółową rewizję, odbierając nie tylko przedmioty zakazane, jak noże, igły, szpilki, ołówki, ale również cukier, tytoń, bibułki, suchary, słowem wszystko to, co nawet bardzo surowy zarząd więzienia zezwalał mieć przy sobie. Wszędzie więźniów do wagonów zupełnie obdartych, przy rewidacji bowiem oddzielano podszewki od ubrań, odrzucano wszelkie zapieczętowane listy i sprzączki, a nawet podwójne podeszwy butów. Wiózł więźniów konwoj specjalny, złożony z oddziału żołnierzy NKWD, piechotowicze szkolony do tego rodzaju transportów. Członkowie konwoju byli ludźmi umiarkowanie stosującymi najbardziej wyrażone sztykany. Na przykład za wykrytą w wagonie aluminiową łyżkę, którą jakimś cudem udało się przemyśleć jednemu z to-



warzyszy niedoli, rozebrano wszystkich do naga, zabierając ubrania i bieliznę. Dopiero po 15-tu godzinach jazdy zwrócono je, zatrzymując naturalnie co lepsze sztuki bielizny i garderoby. Tak więc niektórzy więźniowie jechali do pracy w czystym. Wszystkie kosztowności odbierano już przy aresztowaniu, stawały się one lupem funkcjonariuszy NKWD, przeprowadzających śledztwo. Sposób dręczenia więźniów w czasie „podróżu” był nieprzebrany w swej różnorodności, a wszelkie skargi znajdowały jedną, stałą odpowiedź: „Jeszcze będziecie wspominali z żalem, że ta podróż tak szybko się skończyła”. Było to niestety jak się później okazało — smutna prawda.

Więziono Lewartowskiego i jego współtowarzyszy od 24 sierpnia do 19 września 1940 r., karmiąc pół litrem zimnej wody dziennie i 700

gramami chleba na osobę. Ażby uniemożliwić próby ucieczki, cały pociąg oświetlony był w nocy z zewnątrz reflektorami, na każdym zaś przystanku poza szczegółową kontrolą i sprawdzaniem wagonów (czy nie oderwano jakiejś deski dla „pobiegu” tj. ucieczki) wypuszczano specjalnie tresowane psy.

Zaczyna się straszliwe puchnięcie

19 września przywieziono więźniów do miejscowości Kotlas, położonej nad Północną Dźwiną (Siewiernaja Dżyna), tam zaś przeładowano na statki wodne, tak zwane „barie” po trzystu ludzi każda i powieszono w górę rzeki Wyczegda. Po czterech dniach podróży wyładowano w Ajkine (300 km na wschód od Kotlasu) po czym doprowadzono „zakluczonych” do punktu zborno-

położonego o 12 km na północ od owej miejscowości. Tutaj po raz pierwszy otrzymali więźniowie gorące pożywienie: pół litra zupy śledziowej. Trzy dni spędzili w tym obozie pod gołym niebem, gdyż nie było tam w ogóle żadnych budynków. Do wszystkich nieszczerze trapiących w drodze, dołączyli się również chorzy. W obozie w ciągu trzech dni na trzystu więźniów zmarło 11 ludzi — od krwawej biegunki. Reszta, w tej liczbie i Lewartowski, zaczęła straszliwie puchnąć. Czterdziestu takich opuchniętych i cierpiących na dżenteryję nieszczerliwców nie nadawało się w ogóle do transportu, oddzielono więc ich, rzekomo celem zabrania do szpitala, resztę zaś załadowano na platformy kolejowe i powieszono dalej na północ. O chlebie i wodzie — przemoczni przez deszcz, zzerani przez robac-

two i nękani chorobami, dotarli po pięciu dniach do miejscowości Ustia. Tutaj dalszych czterdziestu ludzi pozostawiono jako niezdolnych do podróży, resztę wpeczęto na auta ciężarowe i świeżo wybudowaną drogą drewnianą na palach, tak zwaną „leżniówką” wywieziono dalej na północ. Znowu minęły cztery dni bez nadziejnej, tragicznej podróży. Wreszcie wyładowano więźniów oświadczać, że dojechano na miejsce przeznaczenia.

Był 5 października 1940 r. Podróż skończyła się, ale rozpoczęło się coś jeszcze gorszego. Dopiero tutaj zrozumiano, co znaczyło niepojęte zrazu oświadczenie naczelnika konwoju, że lokatorzy więzienia na kółkach będą załadowani zbytnie szybko, co zakończyło podróż. Otrzymał ich bowiem posepa, bagnista tajga, bez śladu jakichkolwiek zabudowań

czy szalasów, w twarze uderzył ostry deszcz ze śniegiem. Mimo bardzo odporne organizmy, Lewartowski po siedmiu dniach opadł zupełnie z sił, opuścił niemożliwie i wraz z 45 takimi jak on łazarami wywieziony został do szpitala aż w Mieżogu nad Wyczegdą, gdyż wszystkie inne szpitale były przepełnione. Wcześniej, jeżdżono do szpitala do szpitala, pozostawiając za sobą groby 17 kolejnych zmarłych. Nigdzie nie chcieli nowych „pacjentów” przyjąć.

po wyjściu na wolność, powrotnym tylko snem. Nie mógł sobie uprzytomnić po prostu, jak udało mu się przetrwać ten miesiąc.

W połowie lutego 1941 r. zwolniono go wreszcie z karnej kolumny i wysłano do kolumny normalnej na tym samym szlaku roboczym, gdzie przebywał aż do uwolnienia.

Nareszcie wolny

W takich to warunkach przeżywał Lewartowski do 12 września 1941 r., w którym to dniu na skutek amnestii został zwolniony, otrzymał dokument uwalniający oraz 150 rubli na koszt podróży do miejscowości Syzran i opuścił obozy pracy. Nosząc się od dawna z myślą o ucieczce z Rosji i powrocie do kraju, szukał pilnie towarzysza podróży, z którym mógłby przejść przez linie frontu. Znalazł go wreszcie w osobie profesora Kozłowskiego, b. premiera i 27 października wyruszył na Zachód. Po dwóch tygodniach wędrowi 10 listopada 1941 r. przeszedł linię frontu radziecko-niemieckiego, pozostawiając za sobą potwornie koszmarny, który przez dwa lata pozabawę go wszelkich najbardziej elementarnych praw człowieka.

ZBIGNIEW WĄDZIŃSKI

Minidialog firmowy

Nie damy się skasować

Z JANUSZEM PAWLUCZKIEM, dyrektorem generalnym spółki „Ekwar” o próbie wytrzymałości przedsiębiorców.

A. Polakowski: — Wielebranżowe Towarzystwo Techniczne - Produkcyjno-Handlowe „Ekwar”. Spółka Akcyjna. Szyld jak dzwon!

J. Pawluczek: — A pod nim Kopciuszek. W ub. roku 1,3 milarda zł obrotów, zysk netto 180 mln, 50 udziałowców.

W. Rzeki samej: zwykły drobiazg. Jak się go uruchamia?

Trzeba mieć serdecznie dość firm państwowych, dziedziczyć, gładzących, tłumaczyć się przed byle kim, z każdego oddechu: poczujcie w sobie ładunek energii i ciekawość innego świata.

Dobrze byłoby też wiedzieć w jaki kontrolowany sposób wyzwoilić te energie, by nie dopuścić do eksplozji.

Zaczęliśmy w 1988 roku od inwestowania w ludzi i ich pomysły. Dorobiliśmy się już pakietu patentów. Wspomni o bronie walcowej, komunalnym wózku sprzątającym, agregacie do kultury, waciąg płyt stadionów, głowicy zaworu buli gazowniczej światowym standardzie z zaworem bezpieczeństwa i mikro-manometrem...

Gdzie to wszystko można zobaczyć?

Większość opracowań badawczo-rozwojowych jeszcze w teczkach. Część wyrobów sprzedaliśmy w kraju i za granicą, ale ostatnio, gdy wchodził mieliśmy w fazę seryjnej produkcji prawdziwych atrakcji, musieliśmy wyhamować tempo.

Czyli kłapa?

Tkwimy w półtargu z przekonaniem, że jest to najgorsze, co spotkać może kogoś nawiązanego do ruchu w interesie. Po prostu trochę przeliczyliśmy się.

Proszę to przetłumaczyć na język pozabranżowy.

Mamy agendy (które doradziła technicznego, promocji i badania rynku, radę naukową), ale nie dysponujemy większym majątkiem. Ani w biuściejkiej siedzibie, ani w oddziale warszawskim nie dorobiliśmy się halli, maszyn, wyspecjalizowanych zespołów pracowników. Dzierżawiliśmy obiekty i sprzęt; ludziom, którzy normalnie zatrudnieni byli w takich firmach dawaliśmy zarobić „po godzinach”. Było to i gospodarnie i wygodne, i tanie.

W myśl aktualnych przepisów podatkowych fundusz płac na pobory tych ludzi sumują się — a od łącznej kwoty ich „materiały” przedsiębiorstwo płaci horrendalne odsetki. Potencjalny kontrahent przestaje być zainteresowany naszą ofertą. Nawet permanentnie przesłaje się dla niego lepszym interesem.

W nazwie ujeliśmy i produkcję i handel. Czy jest to zasłona dymna?

Chcemy kupić hale i maszyny, zorganizować zespoły pracowników pod własnym szyldem i spożytkować to, co już mamy opracowane i co pójdzie na rynek jak woda.

Musimy jednak trochę poczekać. Dopiero za miesiąc — dwa kiedy spłyną się w kraju bankrutwa stała nas będzie na taki wydatek, bo też i ceny staną się symboliczne.

Wykorzystacie czyjeś wpadki i plaży, by samemu stanąć mocno na nogi?

Można to ująć i tak, choć uważam, że są to normalne prawa.

Prawa dżungli?

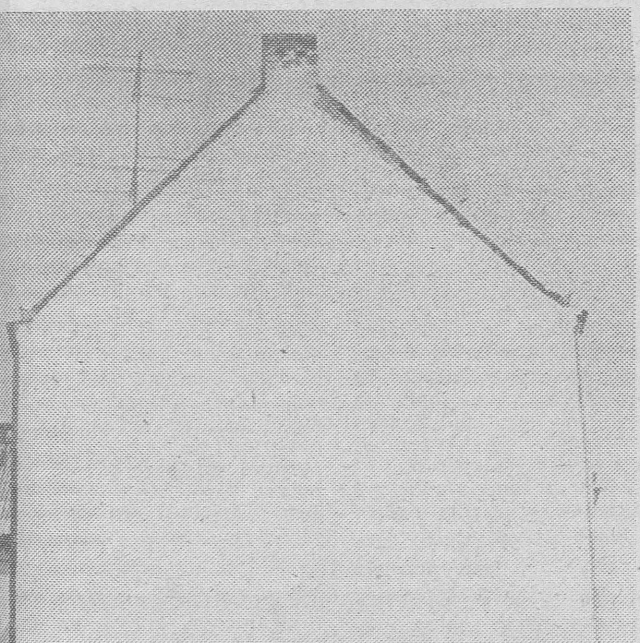
Nie, prawa rynku, poruszania się na nim, dominacji silniejszych nad słabszymi, słowem: życia w systemie, który w Polsce dopiero zaczyna się tworzyć, a już narobił tyle zamieszania.

Rozmawiał: A. POLAKOWSKI

Mieszkalnictwo po polsku

(fotoreportaż z komentarzem W. Janickiego)

Zdjęcia: ANATOL CHOMICZ, ZDZISŁAW LENKIEWICZ, ROMAN SIENKÓ, ZDZISŁAW ZAREMBA



Byłem magazynierem, zatrudnionym na pół etatu. Piętnaście lat pracowałem w Spółdzielni, a w ogóle w Polsce ponad czterdzieści — Edward Bujno starannie kontroluje słowa. Przyszedł do mnie na inwentaryzację, normalna to sprawa przy materialnej odpowiedzialności. Komisja zrobiła swoje i poszła. Po dwóch godzinach kadrowa przyniosła mi pismo. Podpisane przez prezesa. Było to wypowiedzenie z pracy.

Ja nie mam pretensji. Jestem zwolniony. Ja mam pretensję za chamskość — starszy mężczyzna zrywa się na nogi i podbiega w stronę prezesa. Przez chwilę wydaje się, że plunie mu w twarz. Nie wybacze tego, że po piętnastu latach mojej pracy nie zdobył się pan nawet na rozmowę z mną. Wszystkim papierku skierowano mnie na emeryturę. Byłem za stary na szukanie innego zajęcia.

GS to jest prywatny folwark prezesa — rozwiązują się języki kolejnym rozmówcom, dotąd mimo wszystko nieco wstrząśniętym w

były setki tysięcy złotych. Dlaczego nie ogłosił pan przetargu na ten surowiec?

Odpowiedzi brak.

Dostałem nagane za to, że utrudniałem przeprowadzenie inwentaryzacji — głos zabiera jeden z organizatorów zebrania, Antoni Gul. A jak ja ją miałem przeprowadzić, skoro nie stworzono podstawowych warunków. Trzeba było przewozić nawozy i produkty spożywcze, a nie ma przepływu.

Prezes znowu spokojnie. — Przyczepa jest, proszę nie kłamać.

Jest — pada odpowiedź — ale załadowana marchwią pani wiceprezesa. Drugi miesiąc gnije już ta marchew. A przyczepa niszczy. Kto za nią zapłaci?

Nic o tym nie wiedziałem. Sprawdzę — spółkę prezesa budzi nawet pewne uznanie.

Decyzje prezesa uderzają nie tylko w pracowników. Odczuwają je także mieszkańcy Drohiczyńska. Na przykład dzisiaj. Ubój idzie w masarni pełną parą, a do jedynego sklepu mięsnego w mieście nie trafił nawet gram mięsa.

Żywność nie „dostarczano” napojów.

Nieprawda. — Napoje były.

Chyba w pańskim gabinecie. Bo myślimy ich nie widzieli.

„Sprawdź, ja nie muszę o wszystkim wiedzieć — prezes i tym razem jawi się jako „solidny” menedżer.

Ktoś z sali próbuje jednak bronić prezesa. — Nie mówcie, że on tak zły. Oddajmy mu też to co dobre. Ot, choćby jakąś tam troskę o załogę! W gruntu np. kiedy wszyscy handlowcy dosłownie są przywaleni pracą, nasz szef puszcza na wycieczkę do ZSRR swoją zastępczynię odpowiedzialną za handel — dopiero teraz łapiemy ironię tej wypowiedzi.

Skoro tak, to i ja doruczę kilka ciepłych słów — zachęcony monologiem kolegi zabiera głos kolejny dyskutant. O siebie też pan przesłuchiwać, a on w końcu również „załoga”. Przypominając sobie w ubiegłym roku, w okresie żniw, kiedy mamy szczególnie dużo obowiązków, poszedł nasz szef na urlop. Premię eksportową jednak za

O wszystkich meszczach pacjentów z całego szpitala dowiaduje się przede wszystkim ona. Pielęgniarka społeczna.

Pod samochodem wpadł mężczyzna w średnim wieku. Po operacji umieszczono go na oddziale intensywnej terapii. Na pielęgniarkę społeczną spadł obowiązek zawiadomienia o wypadku zakładu pracy i rodziny.

Niewielki, prywatno-kwaterunkowy dom w niezbyt odległej dzielnicy, z zewnątrz wygląda sympatycznie. Wewnątrz: zdewastowana przez czas i lokatorów ruina. Tutaj mieszka ofiara wypadku.

— To samotny człowiek — mówi gospodyni. — Gdzieś tam, daleko, ma jakąś rodzinę, ale nikt jej tutaj nie widział. Tyłce, co koledzy do niego przyjdą.

Pielęgniarka już wie, że jej kartoteka powiększy się o nowego podopiecznego i że będzie musiała dłużej się nim zajmować. Nie myli się. Gdy nadchodzi pora wypisania ze szpitala, nie może pozwolić, aby wrócił do swojej ruinie, bez żadnej opieki. Nawet wzywa siostry pospółstwa PKN, które nie pomagają, dopóki całkowicie nie wyzdrowieje. Ale gdzieś w Białymostku trzeba utworzyć dom całodobowej opieki nad ludźmi

chorymi i samotnymi, nad rekonesansami i chironikami. W łóżkach są pustki, a projekt przekształcenia jednego z nich w taką placówkę nie może się doczekać wykonania. Tymczasem doba pobytu w klinice kosztuje bardzo dużo, podczas ostrych dyżurów chorzy leżą na korytarzach, a inni czekają na wolne łóżko w korytarzu.

Danuta Stasińska jest pielęgniarką społeczną w Państwowym Szpitalu Klinicznym w Białymostku. W ciągu roku miała 84 podopiecznych. Nie tylko samotnych, ale los tych, których rodzina nie chce, jest chybła jeszcze smutniejszy.

Zbliżyli się święta Bożego Narodzenia. W klinikach panowało podniecenie, ktoś żył wzbierał się do rodziny na wigilię i molestował lekarzy choćby tylko o przepustkę. Jedynie ten starszyzna na chłirgii, gdy mu zaproponowano wypisanie do domu, spuścił głowę i nie nie odpowiedział.

Pani Danusia, może pani zorientuje się, co jest z tym pacjentem — zwrócono się o pomoc do pielęgniarki społecznej.

Taki miły starszyzna, ciężko doświadczonego przez los. Na wojnie stracił rękę, teraz, na skutek choroby Biergeira, amputowano mu obie nogi. Mówiała, że jest samotny.

ale szybko dowiedziała się, że odwiedzała go żona i dzieci. Jedną własnymi samochodami.

Skontaktowała się z żoną, zdrową, silną kobietą. Usłyszała: ja go do domu nie wezmę. Nie potrafiła jej przekonać, żadne argumenty nie trafiały. Zmusił też nie ma jak. No i spędził maż i ojciec samotnie święta, może najsmutniejsze w życiu w

szpitalu, bo najbliżsi nawet na te kilka dni go nie przegarneli. Potem udało się załatwić mu miejsce w innym szpitalu.

I raz jeszcze powraca temat: gdyby Białystok miał dom opieki dla przewlekłych chorych... Potencjalni pensjonariusze mają renty i emerytury, powinni płacić za pobyt w nim, a nie oddawać pieniędzy rodzinom, dla których jest to swoista premia

za brak elementarnej poczucia obowiązku, za brak serca.

Codziennie z rana pielęgniarka społeczna dzwoni do izbie przyjąć. Spośród kierowanych do szpitala osób co raz to wykultuje swojego opiekunego. Właśnie słyzy pytanie do chorego:

— Miejsce zamieszkania? — Ja nigdzie nie mieszkam.

— Jak to: nigdzie?

— Dopiero co wyszedłem z

dwu tygodni — mówi. — Na poddaszu, ale to zawsze własny dach nad głową.

I zastanawia się, czy to sukces. I jeszcze, czy mu się to należało. Był sympatyczny, żaden złośliwiec, rozbójnik ani gwałciec. Kontaktowała się z kuratorami sądowymi. A ponieważ uszczęśliwiony posiadacz przydziału mieszkaniowego zasiedlał tu przed wigilią, w sadzie zrobiono składkę, aby miał trochę pieniędzy na dofinansowanie.

Samotni i nie chcieli są także ludzie po śmierci. Nie ma ich kto pochować. Zdarzało się ostatnio, że siostra przyjechała z innego miasta tylko po to, aby zorientować się, czy brat nie zostawił spadku. Pogrzebem musiała zająć się opieka społeczna.

Do innych klinik pielęgniarka społeczna zagląda w miarę potrzeby, ale codziennie, rutynowy obchód zaczyna od położniczek i noworodków. Tu jest bardzo potrzebna zwłaszcza młodym matkom, a tym bardziej samotnym, które nie zawsze mają dokąd zabrać swoje dziecko. Trzeba nawiązywać kontakty z położnymi środowiskowymi, z opieką społeczną i z przeróżnymi instytucjami. W ubiegłym roku załatwiała 133 sprawy. I ośmiorno niemowląt odwoziła do domu małego dzie-

ka. Nie chciały ich własne matki. Jedną z kobiet zrzeka się już trzeciego z kolei dziecka.

Tamtego chłopczyka nie zapomniał nigdy. Znalazła go w krzakach, w pobliżu swojego domu, mieszkanka jednej z biuściejkiej wsi. Wracała zmierzchem z pastwiska i usłyszała kwilenie. Najpierw myślała, że to kocia, okazało się, że noworodek, z popowiną i łożyskiem, zabrudzony łeciami i piaskiem. Musiał niedawno zostać porzucony. Kobieta wezwała Milicję i Pogotowie Ratunkowe. Dziecko przewieziono do PSK na oddział noworodków. Tylko dwa dni leżał w inkubatorze, a po siedmiu znalazł się w domu matki dziecka.

— Ma pani szczęśliwą rękę — mówi jej w tej placówce — „pani” dzieci szybko trafiają do adopcji.

To dobrze, los maluchów szczególnie ją obchodzi. Przez 16 lat, po ukończeniu studiów pielęgniarskich, pracowała na neurochirurgii. Tam też leżały dzieci, bardzo przeżywała ich chorobę, a śmierć jednego z podopiecznych była prawdziwym wstrząsem.

Przecież też jest matka.

ANIELA ŁABANOW

Idea szklanych domów padła w związku z permanentnym brakiem szkła, także okiennego. Za to betonu ongis mieliśmy pod dostatkiem.

(cd. str. 4)

LUKSUSOWA KWESTIA

Sławny dyrygent — Jerzy Maksymiuk zawsze podreśla swoje rodzinne związki z Białymostkiem. Bywa też, że wraca w te strony, nie tylko, by odwiedzić wspomnienia z przeszłości, ale może, by wycisnąć się w miejscu, gdzie, jego zdaniem, takie wyzwanie jest jeszcze możliwe.

Jest to — jak sądzę — postawa właściwa ludziom, którzy osiągnęli światową sławę i powodzenie mają ten luksus odbywania sentymentalnych powrotów.

Z drugiej zaś strony chodzą przecie twardo po ziemi i wiedzą, że nie byłoby tych powrotów w stawie i chwały, gdyby... Właśnie. Gdyby nie upór, odważna intensywna praca, determinacja i ciągła — wbrew wszelkim trudnościom — podążanie do celu.

Kiedys, w rozmowie ze mną, Jerzy Maksymiuk zdobył się na taką oto szczerość. Otóż jego zdaniem konieczne jest, żeby wyrwać się z prowincji, bo tam człowiek nie wielkiego nie osiągnie. Sam zresztą kiedys to w porę uczynił.

Jak to jest naprawdę z tą prowincją? Jeśli przyjąć, że prowincja jest sposobem życia, niewiarą we własne siły i brakiem istotnej, niezależnej aktywności w danym środowisku na rzecz wiążących wszystkich co lepsze z czymś zewnętrznym, z Warszawy, na przykład, z biurokratycznego punktu widzenia, czy Paryżem — z warszawskiego — to istotnie, nie wielkiego tu się nie osiągnie. Taką postawą równoważną jest też z brakiem samodzielnego myślenia i koncepcji oraz przekonaniem, że tylko stolica wie

lepiej i tam są skupione wszelkie wartości, które co najwyżej można naśladować i wdrażać według danych instrukcji i pewnych formuł, tam właśnie, na centralnym szczeblu wypracowanych.

Dlatego — być może — jednolite nieprzeciętne, niepospolite, trochę szalone nie go-

Niedawno, po wielu latach przebywania za granicą pojawiła się w Polsce Anna Prucnal. Z ogromnymi sentymentami do przyjaciół, oczywiście do Warszawy, ale też z pełną swobodą była gwiazdą paryskiego, a nawet europejskiego wymiaru. Kto wie, czy, gdyby została w kraju,

ciężki. Imigrantów, a zwłaszcza artystów przyciągała np. do Ameryki istniejące tam możliwości. Dwa ważne elementy łączą tu się w jedno: kultura i przestrzeń. Ta pierwsza pozwala człowiekowi stać się kimś — znaleźć samego siebie, właściwie dla siebie miejsce i status.

dzie: spróbuj jeszcze raz. Gdyby zdarzyło mu się to w danym środowisku byłby zniechęcony i pełen pesymizmu, przyjmując z pokorą to co mu dano. W Ameryce decyduje się na jeszcze jedną próbę. To pobudza jego aktywność i daje mu nadzieję.

W ułudzie ten pasuje jak ułd do życiorysu Romana Polanskiego. Właśnie ukazała się jego autobiograficzna książka pt. „Roman” (w oryginale „Roman by Polanski”), w której bardzo otwarcie i szczerze, a niekiedy nawet ze skłonnością do nieumiarowanego obnażania się — ukazuje swoje koleje losu, ze szczególnym uwzględnieniem kariery, którą zrobił na Zachodzie.

Polanski urodził się w Paryżu, w wieku trzech lat wrócił do Polski, gdzie przeżył mroczne czasy okupacji, getta. A potem uczył się i studiował. A także rozpoczął swoją karierę filmową — pamiętnym „Nozem w wodzie”. Potem — a był to rok 1959 — jako mąż swojej żony (popularnej w



tamtych czasach aktorki Barbary Kwiatkowskiej) wyjechał do Francji. Wtedy jeszcze był nikim nieznany. Stawa przyszła później, gdy wrócił do Francji po raz drugi, a następnie udał się do Hollywood, by robić swoje niezwykłe i niepokojące filmy, by przeżywać mnóstwo wiozłów i upadków, a także osobistych tragedii.

Jak daleko sięgam pamięć...

cią — pisze w autobiografii — granica między fantazją a rzeczywistością była u mnie zawsze beznadziejnie zamazana. Potrzebowałem niemal całego życia, by zrozumieć, że właśnie w tym tkwi klucz do istoty mojej egzystencji. To zatarcie stało się uświadomieniem przyczyną wielu zmartwień, spieków, rozczarowań, a nawet prawdziwych katastrof życiowych, ale również otworzyło przede mną drzwi, które w przeciwnym razie pozostałyby na zawsze zamknięte.

Czyli teraz do Polski swoje podróże sentymentalne. Ostatnio np. z okazji imprezy „Artyści dla Rzeczypospolitej”. A u swojej księżniczki konstatuję raz jeszcze, że to właśnie wówczas, gdy żył w tym kraju coś pełnego, to na drogę, którą później poczynił się jego losy, na której zmierzał się z tym, co w nim było, a w nim światem i uczynił z niego świat prawdziwy.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

IMAGINACJE przed otwarciem drzwi

deże się z takim stanem rzeczy, duszą i ciasną atmosferą, ani też z koniecznością udawania kogoś — wyfrunąć z rodzinnego gniazda, by zdaleka od klimatu dla nich szkodliwego, wypracować — w trudnych przeważnie warunkach — swój własny styl i własną sławę.

Koszty takiego przedsięwzięcia, nie tylko zresztą materialne, są zwykle też bardzo wysokie.

Jej talent mógłby się rozwinąć aż do takiego stopnia?

W sztuce musi być zawsze mur — powiadał Tadeusz Kantor. Trzeba być głową o taki mur i wtedy człowiek znajduje siły. Nie raził by Kantor głową o taki krajowy mur? A sławę zyskał najpierw właśnie za granicą.

Nie jest to tylko kwestia polepszenia warunków życia — twierdzi znakomity reporter Ryszard Kapu-

Przebieżnia zaś to nie tylko pojęcia geograficzne, ale możliwości i mobilność społeczna. Nie ma tych możliwości w społeczeństwach kryzysowych i stagnacyjnych, a nawet w tych, które są w stanie równowagi. Z góry jesteśmy tam określani i nasz los jest przesądzony.

Jeśli przybyłszy nie powiedziałem się tam za pierwszą razem zawsze może powie-

PROSZĘ OGKOS!

Przed laty zebrało się nas trzech, dość młodych wówczas historyków, i po niezbyt długiej dyskusji postanowiliśmy napisać o także — rzecz jasna — opublikować rzetelną historię państwa radzieckiego. Z pisaniem nie było kłopotu, do pracy zabrali się specjaliści, więc już po kilku miesiącach zanieśliśmy triumfalnie maszynopis do wydawnictwa. Recenzje wewnętrzne były niemal entuzjastyczne. Potem redakcja techniczna, wyszła do drukarni i oczekiwaliśmy na pierwsze arkusze korek-

łopu i po kilku miesiącach złożyłem opasy maszynopis na biurku szefa KAW-u, dzisiejszego zwierzchnika RSW Prasa, który popatrzył na mnie ze smutkiem i zapytał: „Co z tym teraz zrobimy, panie profesorze?” Odstąpiłem. Przecież nie tak dawno spisałem umowę i o żadnych kłopotach nie było mowy. Ale on rzeczywiście wiedział lepiej. Po kilku tygodniach przestano mi się dziwić, bo zwrócono mi tekst z uwagami cenzury. Miałem więc

projekt ustawy radykalnie ograniczającej autonomię szkół wyższych. Cenzura zabrakowała publikowanie cyklu o tzw. „białych plamach” drukowanego na łamach krakowskich „Więści”, żądając usunięcia tekstu „Stefana Zeromskiego. Wcześniej proponowano mi ujęcie, bym „własnymi słowami” opowiedział fragment wiersza Adama Mickiewicza, nie zaś cytował go według oryginału. Cenzor wyrwał mi nawiązanie do kłopotów z mąką targi własnie o Zeromskiego i po prostu zatelefonował z Krakowa do gajówki w Puszczy Knyżyńskiej, gdzie mieszkam.

I tak dalej, i tak dalej...

Do cenzorów, którym za ich pracę płacono, dołączali cenzorzy przydzielani do skó-

Blżej normalności

towe. Tymczasem nie z tego. Poproszono natomiast mnie jako jednego z autorów a zrazem redaktora całości do krakowskiego oddziału (rzeczą całą działą się bowiem w Krakowie) Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, gdzie wiele sympatyczny pan, którego wcześniej poznałem jako naczelnego „Głosu Nowej Huty”, oświadczył mi, że bez bardzo zasadniczych zmian i skrótów nie może być w ogóle mowy o druku, bo zaproponowana przez nas wersja tekstu godzi w dobroświadczenie stosunki z ZSRR, narusza polską rację stanu i coś jeszcze w tym rodzaju. Proponował ewentualnie „na zgodę” dodatkową opinię któregoś z historyków radzieckich. Po krótkich naradzie z kolegami postanowiliśmy niczego nie zmieniać i czekać na lepsze czasy. Przyszły zbyt późno. Dzisiaj z całej trójki żyje już tylko ja.

Z początkiem lat osiemdziesiątych krakowska Krajowa Agencja Wydawnicza z aprobatą odnosiła się do mojej propozycji opublikowania reprezentatywnego zbioru dokumentów i innych tekstów ilustrujących możliwość kompletnie dzieje Polski lat 1863—1945. Na pierwszy ogień miał pójść tom dotyczący okresu 1918—1939. Zabrałem się ostro do pracy, zrezygnowałem z ur-

wycofać, i to stanowczo m. in. tekst żądań Rosji radzieckiej z sierpnia 1920 r. wobec Polski, które miały nas rzucić na kolona (likwidacja armii, przekazanie broni stronie radzieckiej i milicji robotniczej etc.). Wówczas był także zrezygnować z opublikowania polemiki Piłsudskiego z Tuchaczewskim, z tajnego referatu kominternowskiego ujmującego przyczyny rozwiązania KPP oraz pełnego tekstu układu Ribbentrop — Molotow oraz z dodatkowym protokołem o podziale „Europy wschodniej” na strefy wpływu należące z ich rozgraniczeniem na terenie państwa polskiego.

Do dzisiaj zmieniło się wiele, ale przed kilku miesiącami dostawałem korektę zaopatrzoną uwagą o konieczności umieszczenia informacji, że „strona radziecka nie potwierdza autentyczności tzw. tajnego aneksu do układu z 23 sierpnia 1939 r.” I to w chwili, gdy całą polską prasę obiegły nie tylko fotokopie dokumentu, ale i stosownej mapy z własnoręczną „akceptacją” Stalina!

Kiedys w „Zdaniu” opublikowano zapowiedź mego artykułu o historii i historiografii. Nie ukazał się — zdaje się o cenzurę. „Kierunkom” nie pozwolono opublikować mego polemiki (do której oficjalnie zachęcał ówczesny wicepremier Rakowski) z

tychże redakcyjnych wydań i czasopiśmie, działacze — tzw. społeczni konsultanci i wreszcie, od czasu do czasu, hodowana przez system dbający o prawymyślność, autocenzura.

Trudno się dziwić, że nie mam najmniejszego powodu, by urocić chociażby jedną leżkę nad przygotowywanym przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uroczystym pogrzebie Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, czyli po prostu — cenzury. Jak się zresztą okazało, jego działalność nie zdawała się na nic, ogromne pieniądze przeznaczone na jego utrzymanie zostały wrzucone w błoto. Ludzkiej myśli i wolnego słowa nie udało się ani okuć w żadnym przepisach i „zapisów”, ani zamknąć w celach szaf cenzorskich, ani też zastraszyc ocenianiem redaktorów i wydawnictw wedle ilości ingerencji.

Na ten pogrzeb czeka świat twórców.

Jeszcze kilka tygodni i cenzura przestanie istnieć, my zaś znajdziemy się dzięki temu bliżej normalności. I znowu kilka kroków uczynionych we właściwym kierunku. Oby tak dalej!

WŁADYSŁAW A. SERCZYK

United States of America (5)

Odkąd Irena i Paweł zawarli związek małżeński w kościele pod wezwaniem Piusa X w Lombard, złączyli się ich amerykańskie drogi. Tym razem jednak na koleżeńską pogawędkę do apartamentu w Villa Park zaprosiła nas pani domu.

Niewielki pokój. Trochę mebli, cicho, przytulnie. Na ścianie małe karykatury i zdjęcie papieża z Polski Jana Pawła II. Na stole kolejny list z Podlasia — tym razem o rodzinny bus boy. W jaki sposób znalazłaś na to amerykańskiej ziemi? — pyta Irena.

— Wyjechałam z Polski 12 września 1979 roku na zaproszenie wujka, który mieszkał niedaleko Nowego Jorku. Jego żona, Bronisława, była siostrą mojej babci po mieczu i — tak jak cała moja rodzina — pochodziła z Kurpi.

Wujek, Anthony, urodził się gdzieś pod Ciechanowem, a z Polski uciekł przed służbą w carskim wojsku. Miał wtedy 16 lat i podał do Ameryki odbył nielegalnie, siedząc przez cały czas w ukryciu pod pokładem statku. Najpierw pracował jako górnik w Pensylwanii, później założył własny sklep koło Nowego Jorku. W Polsce był po raz ostatni, gdy miałam zaledwie cztery lata. Jechalam więc do ludzi, których znałam jedynie z zdjęcia. Właściwie to robiłam wszystko, aby uniknąć tego wyjazdu. Nie chciałam wyruszać z Polski za żadne skarby mając dopiero 22 lata. Wciąż odcierałam się jednak o rodzinne argumenty: pojeżdżenie na pewno będzie ci łatwiej w życiu, wyjdiesz za mąż, a wujek i tak wszystko na ciebie zapisze.

Nie jechałam więc tam w celach turystycznych, ale po to, aby opiekować się starszami. Anthony miał wów-

czas 86 lat, ciotka była o cztery lata starsza. Pomimo takiego wieku Antoś osobiście prowadził jeszcze samochód. Również ciotka była zawsze elegancka, zadbana. Na każdym kroku podkreślała swój polski rodowód, a znajomość języka ojczystego traktowała jako największy skarb dany jej przez Boga i Ojczyznę.

Na przedmieściach Nowego Jorku mieli własny dom, nie mając przy tym dzieci. Sied też mój przyjazd wprowadził



tam pewną dozę światła, optymizmu.

Zaraz po przyjeździe ostro zabrałam się do roboty. Sprzątanie, gotowanie, pranie, pieczenie ogrodu. Roboty było na cały dzień. A wszystko to za 50 dolarów tygodniowo. Początkowo pieniądze te nie odgrywały żadnej roli. Wiedziałam, że moim posłannictwem jest opieka nad tymi ludźmi i starałam się to robić z największą uczciwością.

Niedługo po moim przyjeździe wujek dostał wykwilu, a pozostał po tym jednostronny paraliż. Odtąd i moja praca stawała się coraz bardziej wyczerpująca. Oprócz utrzymania domu, dochodziła teraz pielęgnacja chorego — karmienie, podawanie basenów, golenie — jak w powiatowym

szpitalu. A do tego nerwowość schorowanych ludzi, zasady usługowe „Ardeja”, ciągłe czepianie się drobniactw. Moje tygodniowe honorarium nie zwiększyło się jednak ani o centa. Dalej 50 dolarów.

Pomyślałam wówczas, że skoro już jestem w Ameryce, to przynajmniej muszę coś niecoś zarobić i przywieźć do Polski jakiś pamiątek. Bez trudu znalazłam nocną pracę w pobliskiej fabryce. Jak wu-

jęk z ciocią szli spać, ja wychodziłam z domu do „Garry Plastic Company”, gdzie za 92 dolary tygodniowo harowałam do rana przy produkcji opakowań na kosmetyki. Była to jednak praca ponad moje siły. Jak piana wracałam do domu, nie mogąc normalnie wejść po schodach do swego pokoju. Zdarzały się i takie momenty, że rekoma brałam za opuchniętą nogę i stawiałam ją na wyższym stopniu. Metr po metrze, centymetr po centymetrze. Była to prawdziwa gehenna. 24 godziny na dobę. Miałam dość dolarów i Ameryki. Płakałam jak małe dziecko, chcąc jak najszybciej wyrwać się z tego raju. Kupiłam bilet powrotny i prezenty dla rodziny. Spakowałam już jedną wa-

likę oczekując z niecierpliwością na dzień odlotu.

W międzyczasie napisałam list do koleżanki, która mieszkała w tym czasie w Chicago. Zawiadomiłam ją o swoich kłopotach i podjętej decyzji. W międzyczasie umarli sparaliżowany wujek. Zostałam w domu tylko ja i 90-letnia kobieta.

Po kilku dniach dostałam list od Teresy. Pisała, abym nie wracała do Polski, gdyż zaczęły się tam właśnie strajki. Był sierpień 1980 roku. Obawialiśmy się najgorszego — wojny domowej między

z uwagi na to, że była to ciężka praca, wieczorami przebiegałam się w czerwonym kostiumie, białą buzieczką i jako kelnerka pracowałam w restauracji „Old Warsaw” u Stanleya. Za 50 dolarów tygodniowo plus napiwków. Miesiącem wychodziło z tego około 1000 wysłanych. Paweł w tej samej restauracji pobił za bus boy.

Gdy przygotowywano się w Chicago do święta Irlandczyków, otrzymałam wiadomość o śmierci ciotki Bronisławy. Nie otrzymałam po nich żadnego spadku. Nie, Nie miałam o to żalu. Dziśaję perspektywę tych prawie 10 lat widzę, że ludźmi tymi zawładnęła na starość skąpstwo. Jest to cacha typowa dla wielu Amerykanów, którzy mają miliony dolarów, mając jednakże żebaczemu Murzynowi nawet pół dolara. Może dlatego, że sami tak ciężko pracowali, nie mając chociażby wśród najbliższych ilości.

Taka jest Ameryka — świat wymarzony przez wielu Polaków. Nigdy nie mieszkałam na „Polakowie”, ale to co na ten temat słyszałam, przerażało mnie wszelkie wyobrażenia. Nie chce o tym mówić, gdyż każdy człowiek ma prawo do własnego życia. Nawet, jeżeli jest ono tylko wegetacją. (Cdn.)

SYLWERNUSZ DWORAKOWSKI



Miejskie budownictwo wielokopłytowe zniknie ze względu na brak pieniędzy i wszystkich innych niezbędnych czynników. Ale nie trzeba się tym przejmować, bo przecież zawsze można znaleźć jakieś wyjście. (Cd. str. 5)

Mamy zakodowany obraz męczennicy wijące się w bólach nieopisanym. Wprost trudno uwierzyć w szczerść wyznania rodzącej kobiety, opisującej „ciężką radość”, z jaką przyjęła pierwsze skurcze.

Przez cały czas Ewa pamiętała, że powinna zażyć swoje wymogi organizacyjne, że nie wolno bać się. Później, gdy to najważniejsze miała już za sobą, spotkała „koleżankę”; tamta niezbity z siebie zadowolona przyznała jej, że się pogubiła. Strach sprawił, że nie dopomógł swojemu dziecku w przejściu na świat, choć przez kilka miesięcy przygotowywała się do współuczestniczenia w tym wydarzeniu. Jednak nie był to czas zmartnowania, nauczyła się bowiem najważniejszego — prawdziwego macierzyństwa.

Ewie, jak sama przyznaje, pomógł szczęśliwy traf. Zgłosiła się do szpitala w dniu tzw. tepego dyżuru. Nie było więc tłoczno. Wyznaniem, iż jest „absolutnie” szkoły rodzenia wzbudziła spore, ale dalekie od entuzjastu zainteresowanie personelu, również profesora. Takie pacjentki są wciąż nieliczne. Obserwacji i uwagi blawim wspaniałym, obserwacji i uwagi blawim wspaniałym. Miedzy innymi o uczynionych w oddychaniu pacjentkach, co im i tak na dobre nie wychodzi. Ktoś wspominał o przykrych z nimi doświadczeniach „rozpiętych” zjawiających się na sali porodowej i tylko z nim kłopot.

— Mnie zaś przykrych doświadczeń dostarczało łożko porodowe. Czując jak rozjeżdżają się pod moją materacę, zastanawiałam się kto je tak fatalnie skonstruował — mówi Ewa. — Jednak urodziłam o własnych siłach. Zamiast krzyczeć, jęczać, odychałam pierwszą i drugą fazą, pomiędzy skurczami odpoczywałam. Wiem, że nie za niedługo niczego, chociaż poród nie przebiegał typowo. Potem był spokój, serdeczność pacjentek z sali, życzliwość i troskliwa opieka położnych i lekarzy. Czy to nie szczęśliwy traf, podobnie jak fakt, że wcześniej znalazłam się w szkole rodzenia? Przypomniałam sobie o niej we właściwym momencie, a słyszałam o takowej gdzieś w kraju dość dawno, jeszcze w czasie studiów.

Pacjentki są wprawdzie informowane o szkole przez poradnię „K”, jednak życie dowodzi, że najsukceszniejszy jest przekaz ustny, np. koleżanka — znajomej, która wszystkiego doświadczyła na sobie. Średnia roczna, ok. 600 kursantek, wciąż rośnie. — Zgłaszają się pełne obaw, nie wiedzą co je czeka. Pierwszy kontakt, rozmowa, decyzja czy kobieta skorzysta z pobytu u nas — mówią położne Zefryna Łatuszyńska i Teresa Szajkowska. — Naturalnie każda musi zbadać lekarz i stwierdzić czy nie ma przeciwwskazań. Wśród „uczennic” przeważają kobiety rodzące pierwsze dziecko. Ale są też panie z drugą i trzecią ciążą. Wiek — bardzo różny. Właściwy termin — płaty nieścisły. Nierazko zgłaszają się w stanie bardzo zaawansowanym, nawet na dwa, trzy tygodnie przed rozwiązaniem. Wtedy aplikujemy już tylko porcję wiedzy, podczas gdy bardzo ważne są ćwiczenia

połączone z nauką oddychania.

Pierwsze zajęcia odbywają się z udziałem lekarza ginekologa, Janusza Zawistowskiego. Natomiast praktycznie przez cały czas pacjentki są w kontakcie z psychologiem.

— Coraz więcej kobiet planuje swoje pierwsze dziecko. Zgłaszają się do nas po więcej emocjonalną, potrzebują bowiem akceptacji. Oczekują, że nie albo choć zmniejszy lek. Po raz drugi przychodzi po to aby w pełni naprawdę poczuć się matką — mówi mgr Wiesława Golabek. Zdarzają się też pacjentki z zaburzeniami emocjonalnymi, z przebiegiem kłopotami albo z ta-

cię. Kiedy wreszcie kobieta odkrywa w sobie wszystkie uroki oczekiwanego, kiedy już umie wsłuchiwać się do wewnątrz — przychodzi satysfakcja.

Potwierdzeniem osiąganego celu jest choćby wiec pacjentek ze szkoła, nie kończąca się z chwilą urodzenia dziecka. Są też stopy listów. Te najcenniejsze pisane były na „goraco” w szpitalu. Zawierały szczegółowe opisy faz porodu i towarzyszących im emocji. Wprost trudno uwierzyć w szczerść wyznania rodzącej kobiety, opisującej „ciężką radość” z jaką przyjęła pierwsze skurcze. Mamy przecież zakodowany obraz me-

chodzą by ćwiczyć wdychy, wdychy, gimnastykują się i chłoną wiedzę o sobie i dziecku. Przy tym relaksują się, wyciszają niepokój, dowartościowują się. Przy okazji uczestniczą w swoistej giełdzie informacji i wiadomości, rad zupełnie małych oraz tzw. życiowych. Niemal automatycznie do kręgu ich spraw i problemów włączają się pracownicy szkoły. Odbardzone zaufaniem, stają się ich najszerzej nieznajomymi i ekspertami od przeróżnych kłopotów. Jasne więc, że zajęcia dość często nie mogą się skończyć w wyznaczonym czasie.

Panie Zefryna i Teresa nie rozgraniczają spraw na służbowe i prywatne. Starają się pomagać podopiecznym w miarę możliwości. Czasem wystarcza drobniak — cierniowe wysłuchanie co akurat „boli”, albo wskazanie, gdzie powinny szukać pomocy. Owa gotowość i zaangażowanie budują poczucie przynależności do grupy, wywołują szczególne zaufanie. Codziennie, życie w pospiechu i coraz bardziej anonimowe nie darzy przyszłych rodziców szczególnymi względami. W zabieganiu, wrogoci gnie przyjazny gest, uśmiech, dobre słowo.

To też jakby mocy magicznej nabierają słowa relaksu rozbrzmiewające podczas ćwiczeń: „wszystko jest mało ważne. Zanuram się w łagodną i miłą ciszę, spokój zostanie we mnie”...

Czyż można dziwić się ciężarnym, że cenią sobie pobyt w szkole? Wszak dla większości spośród nich staje się prawdziwą oazą ciepła, gdzie czas ciąży jest jednym niepowtarzalnym okresem szczęścia. Prowadzące placówkę, również matki, mówią o sobie — marzycielki. Pragnęłyby wszystkie swoje podopieczne wyposażać po królewsku — w serdeczność — bagaż, który będzie owocował nawet w starości. Ponoć kobiety, właśnie zaburzonej emocjonalnie zadowolonej oazą ciepła, gdzie czas ciąży jest jednym niepowtarzalnym okresem szczęścia. Prowadzące placówkę, również matki, mówią o sobie — marzycielki. Pragnęłyby wszystkie swoje podopieczne wyposażać po królewsku — w serdeczność — bagaż, który będzie owocował nawet w starości. Ponoć kobiety, właśnie zaburzonej emocjonalnie zadowolonej oazą ciepła, gdzie czas ciąży jest jednym niepowtarzalnym okresem szczęścia. Prowadzące placówkę, również matki, mówią o sobie — marzycielki. Pragnęłyby wszystkie swoje podopieczne wyposażać po królewsku — w serdeczność — bagaż, który będzie owocował nawet w starości. Ponoć kobiety, właśnie zaburzonej emocjonalnie zadowolonej oazą ciepła, gdzie czas ciąży jest jednym niepowtarzalnym okresem szczęścia.

LUCYNA SZEPIEL



Zabawy prawdziwych mężczyzn (1)

Amerkańscy mężczyźni znaleźli ostatnio makabryczny sposób na spędzenie urlopu. W górach Kallionii pozwalają się torturować poprzez bicie, kopanie, poddawanie się elektrowstrząsom, aby w ten dość osobliwy sposób udowodnić, że są naprawdę twardymi facetami. Te męskie „zabawy” opisał w „Sternie” Heiko Gebhardt i Perry Kretz — po pobycie w takim „obozie wypoczynkowym”.

William S. Ungerman prostuje swoją posturę dziesięcioboisty i mówi — You Germans are crazy with Gorbaczow. Wyciągnęliśmy was z tego gówna, a teraz wy łaciecie tam, na zewnątrz, do czerwonych. Daramnie usiłujemy mu wyjaśnić, że Republika Federalna Niemiec nie jest na drodze budowy komunizmu. W końcu kapitulujemy przed tym twardym Iberem. Mówię: — A jakie to jest państwo, w którym może być bezkarnie spalona flaga państwowa?

JEDNO WYJŚCIE — STRZAŁ W POTYLICĘ!

Ungerman zacisnął swoje ogromne pięści i powiedział: — Te psy są spallii, a przecież moi koledzy umierali za tę flagę. Z tego jest tylko jedno wyjście — strzał w potylicę, jak w Pekinie. Ungerman wydaje się być człowiekiem prostych rozwiązań. To właśnie doprowadziło go w formacji marines do stopnia sierżanta a także do szczęśliwego powrotu z Wietnamu. A obecnie?

Biuro Ungermana mieści się w małym domu i jest jednym wielkim plakatem. Wszystkie ściany pracują dla jednej tylko sprawy — reklamowania właściciela i jego sposobu na życie. Wszędzie widać dyplomy uznania, certyfikaty potwierdzające to, że jest wspaniałym strzelcem, spadochroniarzem, karateką... Na półce z książkami o te-

matyce militarnej leży czarna pas. Liczne fotografie ukazują go w wietnamskiej dżungli, uzbrojonego po zęby, z uczernioną twarzą. Na innych widać Ungermana jak gołą ręką rozbija cegły, albo też

i różnego autoramentu najemników. Do jego zasług należy zaliczyć również kurs dręczenia mężczyzn. Za jedynie 425 dolarów każdy może sprawdzić nie tylko swoją odporność na cierpienia fizyczne,

wszystko co jest przede mną wyrażam zgodę.”

„HELLCAMP” — PIEKIELNY OBÓZ

— który Ungerman wynajął do swoich akcji, położony jest około czterech godzin jazdy samochodem od jego biura w Santa Ana, w Górach Kalifornijskich. Jest to tysiąc hektarów dzikiej ziemi na wysokości 2000 m n.p.m. W ciągu dnia temperatura dochodzi tu do 40 stopni C., a w nocy spada w pobliże zera.

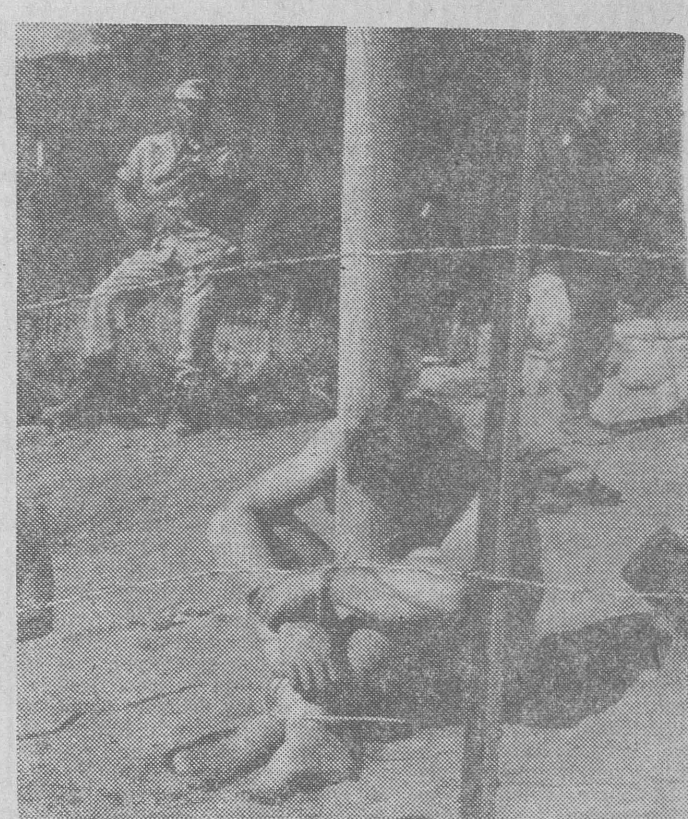
Oni chcą sprawdzić się i przekonać, czy naprawdę są silnymi mężczyznami. Przynajmniej zewnętrznie wyglądają na tęgich zuchów. Swoje wyposażenie zakupili w army-shop. Składają się na nie wojskowe ubrania, siatki maskujące, manierki i nóż, zwyczajnie duże noże. Z pełnymi wiary oczyma patrzą na usta Williama Ungermana, który udziela im objaśnień. — Aktualnie znajdujemy się, mówi on ostrym głosem, w państwie El Salvo. Z tego miejsca mamy jutro, o godzinie 11.30, przekroczyć granicę socjalistycznej Carmagua, kto-

walczyć za wolność, za waszą ojczyznę...

„ANIOŁKI” UNGERMANA

Trzy kilometry od obozu, na placu w samym środku puszczy, na swoje zadanie czekają pomocnicy Ungermana. Przy ognisku opiekają mięso i wypijają niezliczone poszki piwa. Z góry cieszą się na to, że już jutro będą mogli dobrze przyłożyć frajerom i opowiadają sobie o poprzednim kursie. Wówczas jeden z torturowanych dostał kręcka i ciałem dniami błądził po górach. Dopiero duża akcja poszukiwawcza z udziałem policyjnych śmigłowców dała pozytywne rezultaty. I nawet teraz z jego głową nie wszystko jest w porządku.

Szefem oddziału, który ma grać rolę Rosjan, Kubańczyków i milicji carmaguańskiej jest Ben Grant, gruby wiezieniec poczęty się tu. Również i on przebywał długo w armii, a dziś opowiada bajdy o jakichś specjalnych akcjach w Libanie, w których brał udział. Teraz jego podstawowym zawodem jest bardzo prozaiczny — jest maklerem. Joe, jego adiutant, jest w dalszym ciągu aktywny w obozie marines w Camp Pendleton. Tam mu się jednak bardzo nudzi, dlatego też wziął specjalny urlop, aby „znowu” paru maminsynkom solidnie natrzeć dupy”. Joe spokojnie żuje tytoń i pluje dookoła swoją prymka. Bob w przeciwnieństwie do niego ciągle baka i namiętnie pierdzi. On nosi mundur niemieckiego Afriacorp, który ozdobił licznymi swastykami. Jako jedyny posiada szybkostrzelny karabinek produkcji austriackiej, z którego jest bardzo dumny. Broń pozostałych pochodzi z Chin. Uzupełnieniem tej grupy są dwaj młodzi Murzyni. Jeden z nich, Ken ma przy sobie psa, na którego woła



Mad Max. Ta rasa psów hodowana jest specjalnie do psich walk. Drugi czarny — Charlie — ma przywiązaną sznurkiem do nogi kurę — Linde. Ona będzie miała do odegrania określoną rolę, podobnie jak długonoga żmija, która teraz drzemie zamknięta w specjalnym szklanym naczyniu.

— Jak śmiały zaczęli, opowiada Ben, w szkoleniu mogły brać udział także kobiety, ale one szybko załamywały się, szczególnie kiedy chwytałyśmy je za cyci. To już skończone — nigdy więcej żadnych bab...

Następnego dnia pięciu kursantów wystartowało w samochodzie terenowym kierując

się ku granicy z Carmagua. Ungerman pożegnał ich życząc dużo szczęścia. — Sądze, że wróćcie cali i zdrowi. Ten aktor filmowy, Jeff James, przeżył się. Nie zdążyli przejechać nawet dwóch kilometrów po straszliwie wyboistej drodze, kiedy zaatakował ich Ben Grant i jego ludzie. Rzucili przed samochodem kilka granatów ćwiczebnych, wyrwali drzwi i oddali do środka kilka strzałów. Tych pięciu zuchów nie zdolało uciec. Zostają brutalnie wyciągnięci z samochodu i rzucony na ziemię. Dopiero teraz zaczyna się prawdziwa zabawa.

(Ciąg dalszy za tydzień).
(Tł. i oprac. — Jag)



Nie bój się, na pewno ci nie zdradzę, powiedział wychodząc. Leżał jeszcze w łóżku półprzytomny, lecz to nagłe zapewnienie rozbudziło go natychmiast. Poderwał się, by zapytać, dlaczego mu to mówił, ale Jej już nie było. Myślał o tym intensywnie, aż w końcu doszedł do wniosku, że może to znaczyć tylko jedno: będzie dokładnie inaczej. I spłynęła nań trwoga, rozpacz. Powtarzał sobie, po co imgo miałaby ci o tym mówić? Tak było do wieczora, kiedy to upił się i zapomniał o Jej słowach. Przez parę kolejnych dni pił. Pił na umór. Potem z zupełnie przeciwnego powodu przestał, by zacząć na nowo z chwilą, gdy listonosz przyniósł przekaz. I znowu zapomniał. Mijał tydzień, jak Jej nie było, a On bał się ranków i pojechał do innego miasta, gdzie spotkał dziewczynę, która zaprosiła go do siebie. I miał już ją w łóżku rozbraną, kiedy nagle powiedziała, Nie. Dlaczego nie? Jak to dlaczego? Pomyśl o konsekwencjach. Jakich znowu konsekwencjach? Milczała, więc powtórzył. O jakich konsekwencjach mówisz, nie rozumiem. Rozumiem doskonale, lecz chciał usłyszeć od niej, że boi się zająć w ciąży. W końcu powiedziała to, i wtedy zaczął się śmiać: głośno, ordynarnie. Kazał jej się ubrać i sam również wstał. Ale policzył to sobie na konto zdrady. To było jego antidotum na słowa dziewczyny, mu w uszach, kiedy tylko zdołał na trzy-cztery godziny wytrzeźwieć. Jeżeli mnie zdradziłaś, myślał, to i ja

nie pozostałem ci dłużny. Bał się tego jak cholera, bał się, by Ona tego nie zrobiła. Dlatego poszedł do łóżka z tą drzącą o konsekwencje. Ale różniła się o tak bardzo, że zrezygnował z dymnami; gdyby zaczął ją przekonywać i tak dale, nie skończyłby się na tym. Sam fakt, że Ona poszła, to by się zdziwił. Jak to? I co?

Potem wrócił do Białego-stoku i zaprosił do mieszkania, na to łóżko, gdzie z nią spał i na którym zostawiła go ze słowami. Nie bój się, na pewno ci nie zdradzę, na to samo łóżko, inną dziewczynę, lecz i ta się bała, choć też już leżała naga, a kiedy przestała się bać, nie z tego nie wyszło; jemu się odechciało.

Na cztery dni przed zapowiedzianym przez nią powrotem pojechał do Dojli, do kąd na początku miesiąca zaprosił go znajomy i gdzie spotkał kilkanaście dziewczyn, i znowu przynajmniej jedną z nich mógł mieć, ale kiedy już wiedział, że może — dał spokój, a tamta, zła jak wzy-

scy diabli i urażona w swojej kobiecej już dumie poszła jak zmyta. Rano wyjechał.

Teraz siedzi i czeka na nią z drżeniem, choć to jeszcze nie jest zapowiedziany dzień powrotu; ten dzień ma być jutro, chociaż, jak ją zna, również dobrze może być pojutrze, albo i dalej; lecz gdyby się trzymał Jej słów, terminu, który podała, to jutro. Czy przyjedzie? A jeżeli tak, to jak wyjdzie? Z jaką twarzą? Z jakimi słowami? Jak ją się zachowam, kiedy wejdzie? Jak to będzie? I co?

Cały jest czekaniem. Nalewa sobie wódkę. Jeszcze jedna wódka. Wódek jest mara?

Nad zarzyganą kartką papieru, zaspiany, ze spadającą w rygielny głód o biednych oczach siedzi On. Nie On zwiśla nad śnieżnobiałym, upstrzonym rygielkami papierem. Głowa wciąż mu leci na skalana biel kartki. Chwilami śpiący na zabrudzonym ramieniu — które nie ma już, nic do powiedzenia, momentami wsparty o w miarę czystą dłoń. Czeki. I raptem — zrywa się! Na ścianie siedzą

może żadna miłość. Jeszcze jedna wódka. Wódek jest mara?

Nad zarzyganą kartką papieru, zaspiany, ze spadającą w rygielny głód o biednych oczach siedzi On. Nie On zwiśla nad śnieżnobiałym, upstrzonym rygielkami papierem. Głowa wciąż mu leci na skalana biel kartki. Chwilami śpiący na zabrudzonym ramieniu — które nie ma już, nic do powiedzenia, momentami wsparty o w miarę czystą dłoń. Czeki. I raptem — zrywa się! Na ścianie siedzą

cztery czarne, monstrualne muchy. Ruca się ku nim z porwaną po drodze ściereczką. Czego, czego chcecie — wacz — tu jeszcze nie ma trupa. — I nie czekajcie, nie czekajcie jak sepy — zamachną się szmatą i nie trafił. Stał przez chwilę zdziwiony tym faktem i zdawało mu się, że cztery pary oczu patrzą na niego ironicznie, szyderczo. Zmierzwił się z nimi na spojrzenia: prześlą. Wyszczerył ku tym oczom zęby, a potem wyrzucił tańczący jak kobra jeżor. Nadaremno. Ryknął śmiechem, by ukryć porażkę, ale przegiął się, odrzucając w tył zmierzwiłą czuprynę w tym wielokrotnym i beznadziejnym ryku. A cztery pary oczu zdawały się patrzeć z rosnącą bezczelnością. Rozsierdzone ruszył ku tym oczom, trzępiąc rekoma jak oszalały. Uśmiechnął dwie pary. Rozczapierzył paluchy i rozładowany patrzył na czarną maź. I znowu brzmiał szaleńczy rechot, na-

strojony sarkazmem. Jeszcze raz popatrzył na maź na zmęczonych dłońach. Zmarzył brwi. Oczy się zwięzły. Wciągnął w siebie wszystkie możliwe do wciągnięcia ślinę i charczący nią w dłoń; najpierw w tę, na której maź wydała mu się szydzącą, później drugą — gdzie leżała beznamiętnie. Zatrzymał się.

Dłonie podniósł na wysokość oczu i patrzył, patrzył, a charchoły toczyły się meandrami na nadgarstkach. Naraz przysłania usta do płynącej strużki — całując. Nieomal bezwiednie sięgnął po ściereczkę i starannie wytarł ręce. I opadł na krzesła.

Na ścianie dostrzegł dwie mokre plamy. Nadciągnął dwie ocalałe muchy. Uśladły w pobliżu owych plam i znowu patrzyły zymi oczkami. Nagle posłyszał uderzające o szyby kropki deszczu. Na moment otworzył. A potem pomału, uważnie odwrócił głowę od szyby i wbił wzrok w muchy. I pomyślał, że rzucić mu wyzwanie. Rozjusznym zgwałcił ściereczkę z drugiego krzesła. Postąpił trzy drobne kroczki. Z rozmachem tznasnął szmatą. Pogrzeb odwołany, wycharczał. Jednocześnie okropny ból kazał mu złapać się za brzuch. Jeszcze pomyślał, że będzie musiał odwołać odwołanie pogrzebu i, chwytając łapczywie powietrze, upadł.

Powiesz mu? dopytywał się dziewczyna.

Ale jak chętnie... To będzie trudne, westchnęła, ale jak chętnie... Chce, idź już. Będziemy to mieli za sobą. No, idź. To będzie trudne, powtórzyła dziewczyna, nie wiedząc jak trudne.

ANDRZEJ WYDMIŃSKI

Po łacinie lewy oznacza również — nieszczęśliwy, po celtycku — słaby

Przeprowadzone kilka lat temu na uniwersytecie w Kolumbii Brytyjskiej badania wprawili uczonych w zakłopotanie: generalnie rzecz biorąc, leworęczni mogą oczekiwać gorszego życia niż osoby posługujące się prawą ręką. Na tym świecie, w całości urządzonym dla „normalnych” ludzi, małkuje znacznie częściej nieszczęśliwym wypadkom i — niestety — żyją jakby krócej.

Grupa psychologów kierowana przez Stanleya Corena, w 1979 roku podczas rutynowego badania zdrowia dla celów statystycznych odkryła ciekawy fenomen. Otóż naukowcy stwierdzili, że między dziesięciolatkami 15 proc. to dzieci leworęczne. W wieku dwudziestu lat procent ten spada do 13, a wśród pięćdziesięciolatków nie przekracza 5. I w końcu — wśród osiemdziesięciolatków nie ma leworęcznych!

„Myśleliśmy pierwotnie, że można by szukać wytłumaczenia tego zjawiska w racji historycznej” — mówi Coren. — Na początku naszego stulecia leworęczni byli wręcz zmuszani do używania ręki prawej. Ale nie, tak nie jest.”

W prowadzonych skrupulatnie rejestrach zawodowych graczy w baseball, fakt bycia

postulując się ręką lewą. Przebieg męskich tras komunikacyjnych ustalany jest zgodnie z kierunkiem wskazówek zegara do tak jest wygodniej praworęcznym.”

Nie wszystko jest jasne, ale jedno zdaje się pewne — w świecie zdominowanym przez prawych, lewym siłą rzeczy żyje się ciężiej. Obecnie trwają badania, które dadzą odpowiedź na pytanie, czy i ewentualnie w jaki sposób lewostronny ruch drogowy obowiązujący w Wielkiej Brytanii wpływa na ilość wypadków powodowanych przez osoby praworęczne?

AK TO SIĘ DZIEJE?

Zdolność preferencyjnego używania jednej z dwu rąk jest fenomenem biologicznym nie do końca jeszcze wyjaśnionym. Być może chodzi tu o jakiegoś procesy chemiczne zachodzące w fazie życia płodowego człowieka. Normalnie mózg ludzki jest asymetryczny z dominującą stroną lewą, która kontroluje prawą stronę ciała. W przypadku gdy mózg jest symetryczny, co może nastąpić pod wpływem większej niż normalnie ilości męskiego hormonu testosteronu, istnieje duże prawdopodobieństwo, że dominację przejmie strona prawa. I właśnie konsekwencją tego

Niebezpieczny świat leworęcznych

tu nie maikutem odmówiwszy się z częścią niemal religijną. Z rejestrów tych wynika niedwukrotnie, że średnia życia leworęcznych jest o 9 miesięcy krótsza. Dziewięć miesięcy jednego życia nie wydaje się dużo, lecz w badaniach statystycznych obejmujących pokazań grup osób stanowi już zjawisko godne uwagi. Coren stwierdza: „Rezultaty badań potwierdzają makabryczną możliwość zmniejszenia się leworęcznych w rejestrach baseballowych, ponieważ ich tam nie ma — zmarli.”

Wniosek zaskoczył naukowca, postanowił więc kontynuować badania, które doprowadziły go do następnego — wszystko wydaje się prawdopodobne i zgodne z dziwną legendą o leworęcznych.

Przesady atakujące maikutów pojawiają się bardzo wcześnie w historii cywilizacji i pozostają silnie utrwalone choćby w języku. W celtyckim słowo oznaczające stronę lewą oznacza również „słaby”, stronę prawą tłumaczy się jako „silna” lub „właściwa”. Po łacinie dextra to prawa ręka, ale także szczęśliwy, pomyślny, zręczny; lewa to sinistra — przewrotna, nieszczęśliwa, zła. Praktycznie we wszystkich językach romańskich, większość germańskich i prawie wszystkich słowiańskich istnieje słownictwo pochodne, dziś o znaczeniu — nieuczciwy, zły, gnuśny, które w swoich pierwotnych formach oznaczało „po lewej stronie”. Mówi się w Polsce — „to jakiś lewy facet” i już wszystko wiemy o tym człowieku.

PRAWI GÓRA

W jednym z ostatnich numerów „The American Journal of Public Health”, Coren opublikował wyniki badań przeprowadzonych w grupie 1896 studentów. Chodziło o wypadki, jakich mogli oni doznać w ciągu dwóch lat pracy, w domu, podczas uprawiania sportów, używania narzędzi i prowadzenia samochodu. W każdej z tych pięciu sytuacji leworęczni wypadali znacznie gorzej od praworęcznych. Największa różnica ujawniła się jednak w przypadku prowadzenia samochodu — wśród poszkodowanych maikutów było dwa razy więcej! „Przedmiotem codziennego użytku takie jak nożyce, lewarki, otwieracze do konserw, a nawet kierunek i kąt nagwintowania śruby — wszystko jest zrobione dla osób praworęcznych — pisze Coren. Używając narzędzi takich jak piły czy tokarki maikutki zmuszani są do posługiwania się ręką prawą, a więc mniej sprawną, mniej zręczną, albo do przybierania wykonywanych i nienaturalnych pozycji, aby móc

WĄTPLIWOŚCI I NADZIEJE

„Jakie by nie były problemy ludzi leworęcznych, błędem jest zmuszanie dzieci do używania ręki prawej” — twierdzi Susan Bryson, psycholog z uniwersytetu w Guelph w Kanadzie, która zajmuje się tymi problemami. Inni badacze też zgodnie stwierdzają, że wymuszanie zmiany może spowodować jakiekolwiek problemy w nauce: „Nie wolno mówić o leworęczności jako o rzeczy „normalnej” — mówi pani Bryson. W żadnym wypadku nie jest to wada, to tylko odmianna.

Tak czy owak do dzisiaj nie wiadomo, czy leworęczność jest chorobą w oczywistym tego słowa znaczeniu. Być może niektóre ludzkie organizmy są tak skonstruowane, że muszą być leworęczne? Tendencje do przewrotowania ręki lewej bądź prawej częściej ujawniają między drugim a czwartym rokiem życia, inne znacznie później, a jeszcze inne przez całe dzieciństwo są oburzone. Istnieją też różne stopnie preferencji jednej ze stron ciała określane i mierzone przez psychologa na podstawie np. wyboru oka do spożycia, nia przez teleskop, ucha do słuchawki telefonicznej czy nogi do kopnięcia piłki lub ramienia.

No i jest wręcz jeszcze jeden problem, o którym nie wolno zapominać. „Mówiąc o mniejszych szansach leworęcznych należy być bardzo ostrożnym — twierdzi Albert G. laburda, profesor medycyny w Harvardzie — Mogłoby to jeszcze bardziej utrudnić życie maikutom. Agenci ubezpieczeniowi, na przykład, byłby szczęśliwi wiedząc coś takiego.”

(na podstawie „A REVISTA”
tłum i opr. maj)

Jenerał MANIUKIN (2)

Prezentujemy dziś drugi odcinek reportażu z czasów powstania styczniowego pła Ferynanda Władysława Czaplkiego. Opisał on drogę oddziałów rosyjskich pod dowództwem gen. Maniukina maszerujących z Białegostoku do Siemiatycz przez Rutkę i Ciechanowiec.

Mniemam, że bliższe opisywanie tych scen, byłoby zbędnym; każdy Polak wie dobrze, czym jest drowolony rabunek moskiewskiego soldata. — Nad drobnościami tego rodzaju nie chcę zbyt długo zatrzymywać czytelnika, winienem dodać atoli, że żywności dla paru setek koni i kilkuset ludzi wzięto we dworze u pana Kazimierza hr. Starzeńskiego, oraz we wsi bezpłannie.

Za kilkunastu młodzieży całą odpowiadała wsi ludność, a najwięcej Kazimierz hr. Starzeński.

Dnia 30 stycznia we wspomnianą powyżej Rutkę oddział Zameczka stali się z kozakami i w tej małej potyczce kilkunastu poległo kozaków i ich dowódca, oficer, bliski krewniak jenerała Maniukina; prócz tego kilku kozaków dostało się do niewoli.

O tej całej potyczce jenerałowi Maniukinowi najjaśniej było zdane raport; w tym raporcie bowiem donoszone jenerałowi, że Polacy zaprosili bezbronnymi kozaków

do parowej łaźni, tam, jako niewinnym barankom, pouczali głowy.

Maniukin uwierzywszy temu fałszowi i przypisując główną winę pani Potockiej, właścicielce Rutki, postanowił zabrać wieś i — spalić do szczętu. — Dla sprawdzenia jednak całego zdarzenia, wysłał do Rutki kozackiego esaula.

Essaul dowiedział się od jednego z rannych, w pałacu leżących kozaków, że Polacy wcale nie zapraszali kozaków do łaźni, ale przeciwnie, że broni przeciw broni, mieli z nimi potyczkę, w której kilkunastu poległo kozaków, kilkunastu zostało rannych i kilku wziętych do niewoli.

Soldat skończywszy swoje opowiadanie, prosił nadto esaula, żeby go nie zabierał ze sobą do Bieleckiego Lazaretu wojennego, gdyż jak utrzymywał w pałacu o wiele mu lepiej.

Essaul przekonawszy się, że miejscowy lekarz pani Potockiej opatrzy rannych starannie, oraz że ranni otoczeni

największą troskliwością i pielęgnowaniem, że mają wygodę, o jakich w moskiewskim szpitalu nie mogliby marzyć, uczynili zadość prośbie rannych kozaków i pozostawili ich w Rutce.

Wróciwszy do jenerała, wierny Maniukinowi dał raport, mimo tego z wielką tylko trudnością powiodło się esaulowi odwieść Maniukina od spalenia i zniszczenia pięknego państwa Potockiej majatku.

Maniukin bawił wprawdzie w Rutce tylko dni kilka, ale bytność jego na długo pozostała w pamięci mieszkańców tej wioski. Przede wszystkim zaraz załajutę — po swoim do Rutki przybyciu rozkazał wszystkim zwołać wioselan, a przekonawszy się, że jest z nimi sam na sam, że według jego rozkazu już wszyscy oddalili się dworscy począł badać wioselan, czy nie wiedza kto z dworskich ludzi w bitwie brał udział.

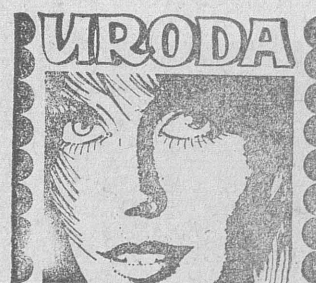
A gdy oświadczył wszyscy zgromadzeni wioselan, że nie wiedza o niczem, oraz że swoje oświadczenie stwierdzić mogą przysięgą, wówczas zawył ich po co do Rutki wrócić? Kozacy?

„Oto — odpowiedział wioselan — nie chcieliśmy przyjąć nowo przez rząd przepięsanych hramot, przysłali nam więc ezekucyj” (odn.)



Na wsi wrócił się z pewnością do archetypów archetypicznych, gwarantujących tubylczej ludności życie prężne, chędogie i po dawnemu sprawiedliwe.

(cd. str. 6)



WŁOSY

Włosy to naturalna oprawa naszej urody. Bez właściwej pielęgnacji i dobrze dobranych kosmetyków nawet najpiękniejsza twarz wiele traci.

Co robić, gdy nasza ozdoba zaczyna wypadać, szarzeć? Zacząć dbać o włosy i o siebie konsekwentnie i solidnie. Pamiętajmy, że zmęczenie, zły stan zdrowia, brak snu szkodzi tak samo jak złe pielęgnacja. Dodajmy więc do codziennej diety jarzyny, mięs i owoce. Starannie dobierajmy zimowe okrycia głowy. Najlepsze są lekkie weluriane czapki i zdejmujemy je w pomieszczeniach.

Prawdziwa sztuka jest prawdziwie myć włosy. Używać należy bardzo dobrych i sprawdzonych szamponów, ale oszczędnie, najlepiej rozcieńczonych wodą. Silne szampony wysuszają skórę i powodują zwiększone wydzielanie gruczołów tłuszczowych.

Przed zabiegiem można stosować środki wzmacniające. Na przykład na kilka godzin wcześniej wetrzeć w skórę podgrzany olej rycynowy zmieszany z żółtkiem, obwiązać głowę plastikową serwetką i ręcznikiem frotte, a potem podgrzać suszarką. Po kilku godzinach umyć włosy dwukrotnie ciepłą wodą i dobrym szamponem.

Bardzo skutecznie działa też wcieranie soku z czarnej rzodkwi. Jest to domowy środek wzmacniający włosy!

ANNA

leczacy łojotok. Pani Irena Gumowska, znawczyni pielęgnacji zdrowia i urody naturalnymi środkami, powiada, że przez wiele pokoleń rodzina Lelewelów przeprowadzała na wiosnę kurację z czarnej rzodkwi, dzięki czemu jej członkowie, także sławny Joachim, szczyli się pięknymi, bujnymi koafurami. Trzeba tylko wycisnąć z warzywa sok, natrzeć nim skórę, owinać głowę chusteczką a po przeschnięciu dokładnie wymyć. Po kilkunastu zabiegach zauważymy widoczną poprawę, a nawet meszek czyli załatek nowego owłosienia.

Bardzo dobrym środkiem myjącym są całe jajka, do których dodaje się kilkanaście kropli witaminy A i łyżeczkę czystej wódki. Jeśli włosy są suche alkoholu nie dodajemy.

Wzmocniająco i leczniczo działają płukanki z ziół: skrzypu polnego, szalwii, rumianku — dla włosów jasnych, a z kory dębowej i pokrzywy dla ciemnych. Korzystne jest także codzienne picie naparu ze skrzypu, który zawiera dużo krzemenu albo koktajlu mleczno-drożdżowego z witaminą B (łyżkę drożdży zalać gorącym mlekiem).

Na śniadanie zaś zamiast tłuczonych kanapek zaaplikujmy sobie surowkę pietruski Helary Rubinstein, tzw. mus. Oto przepis: trzy łyżki płaskich owsianych zalewamy wieczorem 4-5 łyżkami zimnego mleka. Rano dodajemy do takiego kleiku: 1 jabłko potarkowane ze skórką, łyżeczkę miodu, ewentualnie trochę posiekanych orzechów, dla chudej osoby dodatkowo łyżkę śmietanki. Po miesiącu żywienia się tą surowką zauważymy poprawę nie tylko stanu włosów, ale również skóry. Jedna uwaga — musu nie jest wskazane dla osób mających skłonność do nadmiernego owłosienia.

A o tym problemie za tydzień.

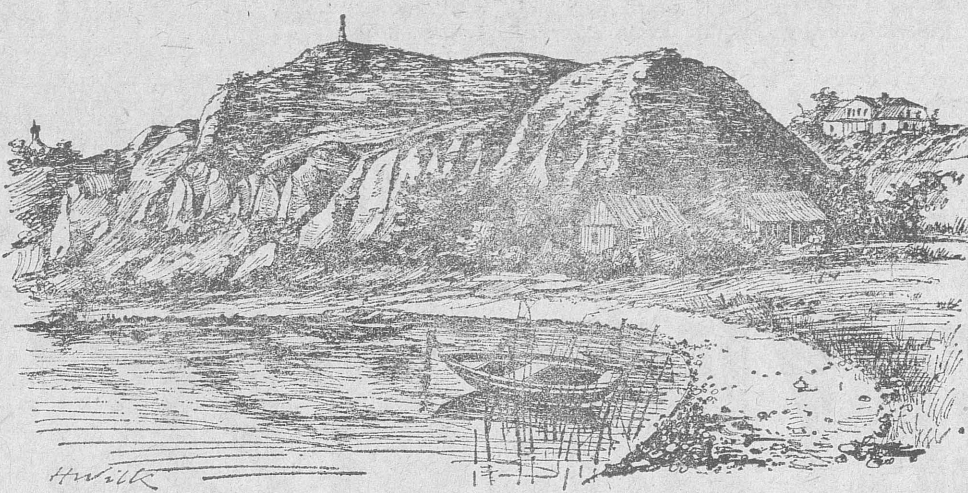
RADY PORADY SZARADY

Na pograniczu (1)

Region północno-wschodni Polski, w obrębie współczesnych województw białostockiego, łódzkiego i suwalskiego, nie stanowi jednolitego obszaru historyczno-kulturowego.

W skład tego regionu wchodzi: znaczna część Podlasia, północno-wschodni kraniec Mazowsza, Suwalszczyzna i przyległy do niej wschodni skrawek Mazur.

Każda z tych ziem w epokach przedhistorycznych należała do innych kultur, różniących się między sobą językiem, obyczajami i wierzeniami. Stykały się tutaj osadnictwo wschodnio-słowiańskie z zachodnio-słowiańskim, przebiegały wtedy również pogranicze terytoriów zamieszkałych przez Słowian i Bałtów. Ludność pochodząca z poszczególnych kultur przemieszczała się w głąb sasia-



NA RYSUNKU: „Góra Zamkowa” w Drohiczyźnie. Założony około połowy XI wieku na szczycie tego wzgórza warowny gród był atrybutem władzy nad nadbużańskimi obszarami każdego z tego podyszczy, którymi na przemian bywali książęta mazowieccy, ruscy i litewscy.

dujących ze sobą obszarów osadniczych, tworząc przedziwną mozaikę odrębności narodowościowych, religijnych i tradycyjnych.

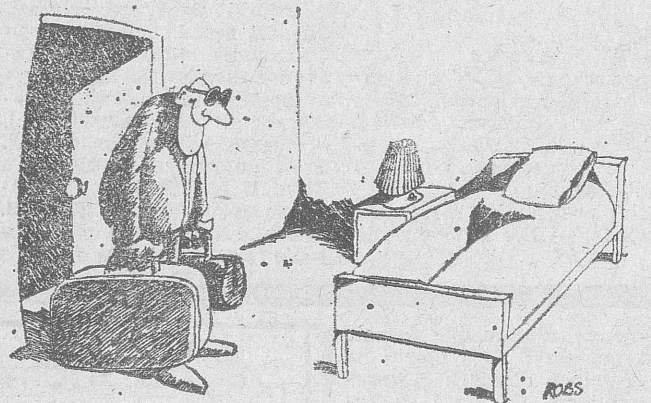
Od wieków region ten zamieszkuje Polacy razem z mniejszościami narodowymi pochodzenia białoruskiego i litewskiego, zachowały się tu

również enklawy Tatarów i Rosjan, mieszkają tutaj także potomkowie Ukraińców, Żydów i Niemców.

Miejsca, gdzie w zamierzchłych czasach ludzie żyli, pracowali, budowali swoje siedziby i grzebali zmarłych za przyczyną niszczących działań czasu i wojen stały się pagór-

kami o stromych zboczach. W nizinnym krajobrazie Podlasia, północno-wschodniego Mazowsza, Mazur, a także na Suwalszczyźnie, rozrzuconych jest ich wiele — są to pozostałości po ogrodach, zamkach lub po cmentarzach kurhanowych.

Tekst i rysunek: HENRYK WILK



KALEJDOSKOP

Paul McCartney ma problemy z sąsiadami. Ostatnio odbywa swoje tournée po Europie, a że nie lubi mieszkać w hotelach, po każdym koncercie wraca do domu swoim prywatnym Jettem. Z rana, wypoczęty i zrelaksowany startuje w podróż do kolejnego miasta, gdzie ma występować. Sąsiedzi ex-Beatlesa bardzo denerwują te hałasy, postanowili więc wystąpić do sądu z prośbą o uniemożliwienie McCartneyowi lotów nad ich domami i posiadłościami...

JAKI JESTEM — RINGO STAR

Ideał kobiety: moja żona Barbara Bach. Największe osiągnięcie: Płyta „Ringo” z 1973 roku. Ulubiona rola filmowa: „Czarnoksiężnik Merlin w „Synu Draculi” z 1974 roku.

Co najbardziej drażni cię w życiu? Kiedyś w latach 60. byłem jednym z Beatlesów wszyscy nazywali nas chłopcami i tak pozostało do dziś. Nienawidzę, gdy ktoś mówi do mnie chłopce.

Ulubiona rozrywka: Karaty. Wtedy się do tego przystosowałem, ale to jest właśnie mój nałóg. Przez karty uzależniłem się od alkoholu i przez to miałem wiele kłopotów. Które z mniejszych lubisz najbardziej? Monako, gdzie mam swój dom i gdzie jest wiele kasyn.

Jaką muzykę lubisz najbardziej? Lubie przeboje rock'n'rollowe. Piosenki Johna Lennona, Georga Harrisona i muzykę Counta Basiego.

CHCIAŁAM BYĆ SAMA

La Toya Jackson — siostra słynnego Michaela zdobywa coraz większą popularność i coraz więcej majątek, stąd też w wielu światowych magazynach pojawia się sporo wywiadów i opowieści o jej życiu prywatnym. „Hity...” nie mogą być gorsze.

Mówi się, że uciekała z domu, żeby zostać piosenkarką. To bzdura. Wyjechałam do Nowego Jorku ponieważ namówił mnie do tego Michael. Chciałam zostać piosenkarką, być sławną, pracować z ciekawymi ludźmi i być przede wszystkim samą. Decydować o swoim lo-

si, o swoich sprawach i mieć swoje pieniądze. W domu nie układało mi się najlepiej, bo rodzina jest w ciągłych rozjazdach i każdy interesuje się tylko własnym życiem.

Wielu twoich fanów zbliżyło się do ciebie, które ukazywały się w „Playboyu”. Niezadowoleni byli rodzice i wściekli Michael.

No cóż, każdy na początku kariery próbuje ją trochę wyróżnić się i pokazać. Mnie ciągle docenia się także popularność Michaela i dlatego start na estradzie do najbliższych nie należy. Kiedy „Playboy” zaproponował mi serię zdjęć zgodziłam się bez namysłu, zwłaszcza, że honorarium też było nie najgorsze.

W sumie wykonano ponad 3000 zdjęć, z czego w magazynie znalazło się tylko kilka. Jestem z nich bardzo zadowolona — nie mam się czego wstydzić. Rozważałam kobiecą jest chyba jeszcze piękniejsza niż zapięta po samą szyję. Rodzice byli trochę zaskoczeni, zwłaszcza, że prasa brukowa zaczęła wypisywać na mój temat wiele nieprawdziwych historii. Wściekli się również Michael, który próbował mnie pouczyć i moralizować, ale zadzwonił po kilku dniach i powiedział, że raz jeszcze dokładnie obejrzał moje fotografie i stwierdził, że nawet mu się podobała.

Czy pozując do zdjęć myślałaś o pieniądzach?

Nie interesowało to mnie wcale, choć jak się potem okazało jestem jedną z lepiej opłacanych fotomodelek tego pisma. Chciałam zrobić coś co by wszystkich zaskoczyło, coś szczególnego i niezwykłego.

Czy nie myślisz o założeniu rodziny?

Mimo, że mam już 32 lata to uważam, że jeszcze ma to nie pora. Postawiłam sobie w swoich wszystkich planach karierę na pierwszym miejscu i muszę to plany zrealizować. Mieszkam sama i jest mi nieraz bardzo smutno, dlatego też może kiedyś pomyślę o zaadoptowaniu kilkorga dzieci.

KRZYSZTOF KURIANIUK

Akupunktura po afrykańsku

Leczenie przy pomocy nakłuwania igłami od wielu już stuleci jest stosowane na szeroko skalę w medycynie chińskiej, głównie tybetańskiej.

Ta metoda leczenia znana jest także innym narodom ziemi. Hotentoci w Afryce

dość często stosują metody akupunktury przy leczeniu różnych chorób infekcyjnych i skórnych, które są znacznie rozpowszechnione w tym regionie. W odróżnieniu od Chińczyków, Hotentoci nie stosują igieł metalowych, lecz wykonane z ości ryb. (P)



Niezmiennie cieszą nas komedie, dlatego ciągle najbardziej poszukiwanym filmem są gagi z Benny Hilem. Do łask wracają jednak westerny, klasyczny gatunek gdzie dobro walczy ze złem i zwycięża. Telewizja przypominała niedawno „Siedmiu wspaniałych”, wypożyczalnie oferują także kilka mało znanych u nas filmów.

1. Zwirowany świat Benny Hilla
2. Krwiożerca roślinna
3. Navajo Joe
4. Trzy godziny (Ch. Bronson)
5. Ponowny atak różowej pantery (P. Sellers)
6. Pół pary
7. Paradise Club
8. Maszyna Szarkiego (B. Reynolds)
9. Sex telefon
10. „10” (Bo Derek)

Wypożyczenie jednej kasety z jednym filmem kosztuje nadal tylko 4 tys. zł.

Rozeta sylabowa

PRAWOSKRĘTNE: 1) stoi na czelu, 2) maż stanu, 3) drobny mech występujący w jaskiniach i zagłębieniach gruntu, 4) silnie zbudowany, 5) wczesna odmiana marchwi, 6) dawny statek żaglowy, 7) Indianin z Meksyku, 8) do wykonania lub rozwiązywania, 9) giniłana podłoga, 10) lubi dobrze zjeść na cudzy koszt, 11) zwiazek, sojusz, 12) uznaje zwierzchnictwo papieża, 13) między kolanami a stopą, 14) gwarancja, 15) owalny koszyk bez palaka, 16) nie panna, nie meżatka i nie wdowa, 17) „babka” długopisu.

LEWOSKRĘTNE: 1) mózgowa, 2) wnosząca pozew, 3) lokal będący miejscem zebrania towarzyskiego, 4) wokół Grenlandii, 5) niepełnosprawny, 6) średniowieczne narzędzie tortur i kary śmierci przez uduszenie, 7) cecha dodatkowa, 8) tama lub barjakada, 9) może być wyrównawczy, 10) walka z chwastami, 11) kosa motocyklisty, 12) zainicjuje się obróbką granitu, marmuru itp., 13) podłożyszyn kolejowych lub tramwajowych, 14) współczesny architekt czeski, badacz przeszłości Moraw, 15) szczególne oświadczenie, 16) to, co służy do rozniecania ognia, 17) szlaczek, obramowanie.

„HELLES”

Pomiedzy czytelników, którzy nadesła w terminie 6-dniowym bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy 5 bonów oszczędnościowych PKO po 5.000 zł. Na kopertach prosimy umieścić dopisek: „Rozeta z numeru 29”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 24

POZIOMO: szcunupak, ostrów, droga, ialka, taksa, errata, Amos

HOROSKOP

BARAN 21.03—29.04

Zmiany w pracy będą zsuwać na twój przyszłość. Nie należy liczyć na przetrwanie i na jakąś tam będzie. Nie zważaj na terminy i nie zważaj na słowa. W tym czasie nie należy zwracać uwagi na romantów. Finanse nieprzeobrażone. Sympatyczne Bliznieta.

BYK 21.04—21.05

Poznasz smak powodzenia i nowych wrażeń w życiu osobistym. Poprawi to znacznie twoje samopoczucie i wypłynie dodatnio na mobilizację do trudnego sprawiania zawodowego. Jeżeli energicznie będziesz działać, są szanse na spory sukces. Możesz liczyć na Waga.

BLIZNIĘTA 22.05—21.06

Weź się w garść i zacznij dotrzymywać terminów, bo niesłowność staje się już twoją wadą. Ciągłe się spieszyć i nic z tego nie wychodzi. Wprowadź lepszą organizację i systematyczny dział, bo zaprzeczysz własne szanse na sukces. Doceń pomoc bliskiej osoby. Nie ufaj Koziorożcowi.

RAK 22.06—22.07

Roztargnienie i rozkojarzenie pokrzyżuje ci plany zawodowe i osobiste. Zwracasz uwagę na szczegóły, a pomijasz sprawy istotne. Nie dźw się, że bliska osoba czuje się rozczarowana. W pracy szansa na pokazanie swych możliwości, ale trzeba zdobyć się na wysiłek. Miła Waga.

LEW 23.07—22.08

Masz monopol na rację, puszczasz innych i nie smolisz przeciwników. Tęże przeciwnicy w trudnych sytuacjach przetrwają, zbył wiele ostre konflikty w najbliższych dniach, chyba że się opamiętasz, choć przynależnie się do błędu jest dla ciebie wyjątkowo trudne. Nie ufaj Koziorożcowi.

PANNA 23.08—22.09

Duży ruch w pracy, gorące chwile i czująca się niepewność. Teraz każda decyzja musi być wyważona i przemyślana, zbył wiele zaskakujących sytuacji. Nie można ciągle być na stopie wojennych poczynaniach, ale pamiętaj, że wrogowie nie śpią. Przyjmuje Wodnik.

WAGA 23.09—22.10

Nie najlepszy tydzień. Zie humory, agresywność postawa. W sprawach serca poważny zakręt. Ranisz bliską osobę bez większego powodu. W pracy naruszenie swego zdania daje się wszystkim marnie. W domu konflikty. Finanse w normie. Nie nadaj się w Baranem.

SKORPION 23.10—22.11

Skorpiony niechętnie słuchają racji osób prezentujących inne poglądy. A szkoda, bo mogłoby wynikać dla nich wiele interesujących i korzystnych sytuacji. Nie można ciągle być na stopie wojennych poczynaniach, ale pamiętaj, że wrogowie nie śpią. Przyjmuje Ryby.

STRZELEC 23.11—21.12

W pracy Strzelcy dokonują cudów pomysłowości i pracowitości. Natomiast w sprawach osobistych za nie na świecie nie przynajmniej fałszywej godności. Zdrowie i finanse w dobrym stanie. Ważny znak Rak.

KOZIOROŻEC 22.12—20.01

Dla solidnych Koziorożców tydzień udany i satysfakcjonujący. Natomiast niektórym zaborem i lekkomyślnym panem los pokrzyżuje plany i narazi je na wielkie niepowodzenie. W uczuciach niepowodzenie. W pracy zagrożenie i niepewność. Twój znak Bliznieta.

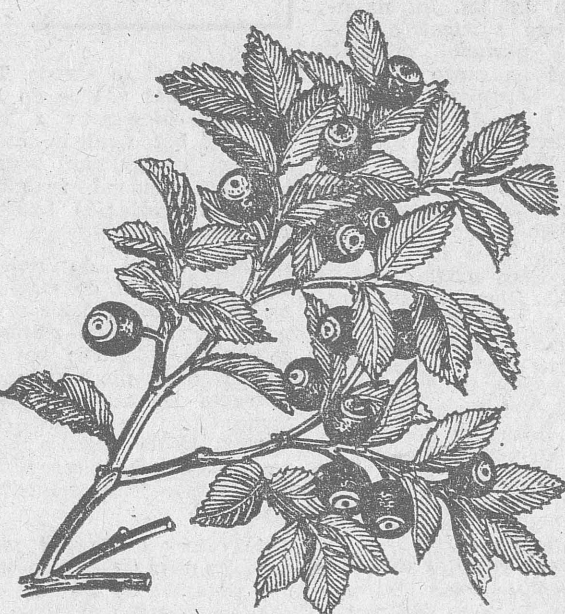
WODNIK 21.01—20.02

Nie najlepsza forma nie będzie jednak przeszkodą w precyzyjnych działaniach nawet w trudnych warunkach. Komplicacje w życiu osobistym sprawa, że dojrzejesz do poważnych postanowień. Działaj bez emocji i kibiców, konkretnie i zdecydowanie. Dobra wiadomość. Przyjmuje Ryby.

RYBY 21.02—20.03

Dobra passa w pracy, spore sukcesy (także finansowe). Uporasz się również ze sprawą, która mała twój dobre samopoczucie. Bardzo dobre prognozy w miłość. Wreszcie odbrać będziesz na tych samych częstotliwościach wrażliwość. Ważne znaki Byk i Panna.

DZIWY ŚWIATA ROŚLIN



CZARNE JAGODY

To owoce krzewinki o botanicznej nazwie: borówka-czarna, blisko spokrewnionej z wrzosami. Borówka-czarna występuje tylko na półkuli północnej w strefie klimatu umiarkowanego.

Do celów leczniczych zbiera się liście i owoce. Napary liści mają zdolność obniżania poziomu cukru we krwi; to działanie znane od wieków w medycynie ludowej, zostało dopiero niedawno potwierdzone w badaniach klinicznych. Liście wykazują też właściwości bakteriobójcze i ścinające, co przypisuje się zawartym w nich garbnikom. Tak więc liście czernicy wchodzi w skład większości mieszanek polecanych w leczeniu cukrzycy.

Owoce to powszechnie znany lek przeciwbiegunkowy. Przetwory czarnych jagód niszczą lub hamują rozwój chorobotwórczych bakterii przewodu pokarmowego, zapobiegają równocześnie odwodnieniu ustroju. Ponadto garbniki zawarte w jagodach wiążą się z solami metali ciężkich (np. ołowiu) w przypadku zatrucia tymi metalami, hamując ich wchłanianie. Znajdujące się w owocach antocyjany wykazują właściwości rutyny; korzystnie wpływają na naczyń krwionośnych, przyspieszają odnawianie purpury wzrokowej, dzięki czemu poprawiają ostrość widzenia. Preparaty czarnych jagód łagodnie rozszerzają naczynia wieńcowe serca wpływając na czynność układu krążenia. W Polsce można zdobyć lek o nazwie Difarel, zawierający antocyjany borówki-czernicy w drażetkach; stosuje się go w chorobach siatkówki oka i miażdżycy naczyń mózgu. A my polecamy doskonałą mieszaninę, która regeneruje organizm po długotrwałej kuracji antybiotykami. Mieszanina zawiera 11 ziół (miesza je w równych częściach):

liść borówki-czernicy, ziele fiołka trójbarwnego, kwiat wietrzki błotnej, owoc jarzębiny, owoc róży, kłącze tataraku, kłącze pięciornika — kurze ziele, kłącze perzu, korzeń lubczyka, korzeń mniszka lek., korzeń arcydzięgla.

(Eng.)



Najmniej zasobni mogą zasiedlać takie obiekty mieszkalne. Drzwi są, byle starczyło na kłamek.

(cd. str. 8)

